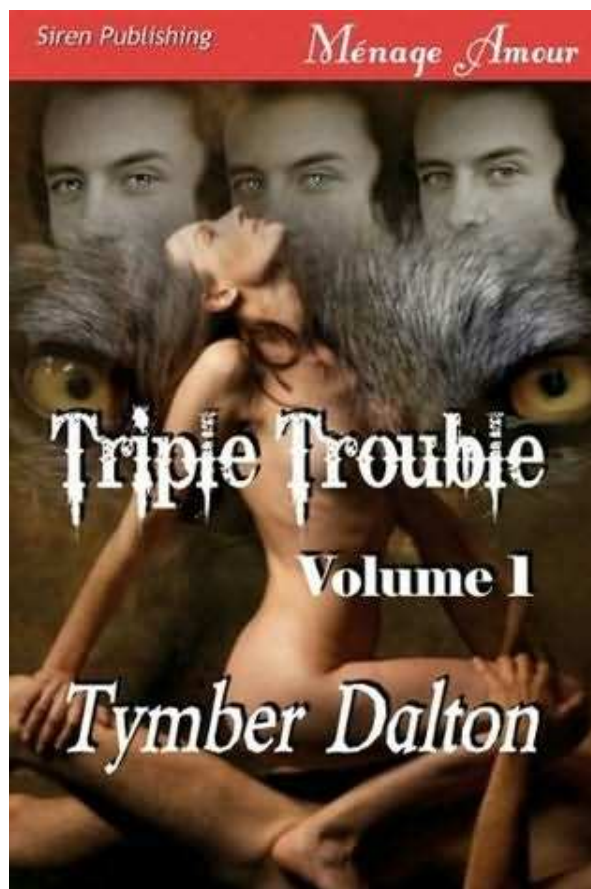


# TROUBLE COMES IN THREES

*Triple Trouble 1*

**Tymber Dalton**



# **DEDYKACJA**

*Dla Steph mojej “duchowej bliźniaczki”, która pragnęła opowieści  
o szkockich, zmiennokształtnych trojaczkach, noszących kilty.*

**Siren Erotic Romance +18**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brodey węszył w powietrzu. - *Ach, czujesz to?*

Jego brat Cailean zmarszczył nos. - *Co?*

Brodey złapał za rąbek swój kilt i szeroko się roześmiał.

- *Woolnooość!*

Cailean mruknął wywracając piwnymi oczami.

- *Nigdy nie widziałem faceta, którego tak rajcuje kilt.*

Coroczne zawody Arcadia Highland były w pełnym rozkwicie. Najwyraźniej pewien obszar ciała Brodey'ego również.

- *Czemu więc, do diabła nie nosisz go każdego dnia, jeśli tak bardzo to lubisz?*  
Kpił dalej Cailean.

- *Ponieważ nie przepadam za wdawaniem się w bójki z tępymi frajerami, którzy nazywają to spódniczką.* Brodey upił kolejny łyk piwa.

- *Gdzie do cholery podział się Ain?*

- *Nie wiem, ostatnio widziałem go, jak pomagał Markowi.*

Dwóch młodszych z trojaczków Lyallów lustrowało tłum.

- *Nie wygląda tu znajomo prawda?* Zapytał Brodey.

- *Co?*

Brodey wzruszył ramionami. - *Nie tak jak u nas.*

- *To Floryda głupku, a jak u licha myślisz powinno tu wyglądać? Jak w Edynburgu?* Zażartował Cailean. *Chciałem zamieszkać w Oregonie, gdy zdecydowaliśmy się opuścić Maine. Ale nie, wy dwa kutasy podjęliście decyzję by osiedlić się właśnie tutaj.*

- *Och, nie pieprz Cail, to ty powiedziałaś Ainowi by przenieść się do Stanów, kiedy opuszczaliśmy Szkocję. Ja wolałbym np. Australię.* Stwierdził Brodey.

- *Nie, znowu to samo, od dziewięćdziesięciu lat powtarzasz tą samą gadkę. Jestem już tym zmęczony, wiesz, co mają w Australii: kangury, koale i krokodyle. Chcesz sparować się z jednym? Proszę bardzo jełopie!*

Brodey dąsał się przeważnie wtedy, gdy miał w sobie trochę litrów piwa i od jakiegoś czasu nie pieprzył panienek. Skończył piwo i wrzucił plastikowy kubek do najbliższego kosza.

- *Kurwa. Zrzędził.*

Cailean próbował opanować jego rozdrażnienie.

*- Zrób coś dla mnie Brodey. Idź, znajdź sobie jakąś panienkę, przeleć ją i nie wracaj póki nie skończysz.*

Brodey był po środku, piętnaście minut dzieliło go, od Caileana i Aindreasa - najstarszego z trójki. To piętnaście minut stanowiło ogromną różnicę pomiędzy Aindreasem będącym wiodącym Alfa, a Caileanem będącym Gammą Alfa. Becie Alfa trudno było egzystować między dwiema skrajnościami, luzackim Cailem, a stanowczym Ainem. Zazwyczaj Brodey miał siano zamiast mózgu, dlatego też często robił za ich własnego głupka.

Chłopcy Lyallów byli identycznymi z wyglądu trojaczkami Alfa, z wyjątkiem koloru ich oczu. Aindreas miał przeszywające, szare oczy. Brodey zielone spojrzenie, którym oczarowywał większość kobiet. Natomiast ciepły, brązowy wzrok Caileana rzadko przyciągał uwagę pań, gdyż przeważnie najmłodszy z braci tkwił w księgowości prowadzonego przez nich rancza. Wszyscy mieli ciemne włosy nietknięte jeszcze przez siwiznę. Wyglądali mniej więcej na trzydziestolatków, wzięwszy pod uwagę, że w maju obchodzili swoje 238 urodziny.

Brodey wpatrywał się w tłum.

*- Większość z tych lasek to albo mężatki, albo nastki. Prychnął. A niektóre chyba urwały się z gałęzi.*

Cailean miał już dość ciągłego zrzędzenia.

*- Idę poszukać Aina. Wymruczał.*

Również tak jak Brodey włożył dziś slipki pod swój kilt. Odsunął się od drağu, o który się opierał i skierował ku głównej arenie, gdzie odbywały się zawody. Słyszając Brodey'ego za sobą.

- *Czekaj na mnie, palancie!*

Cailean nie zwolnił, było cholernie gorąco i miał już dość swojego brata, prawdę mówiąc ich obu. Nie oglądał się, gdy torował sobie drogę przez tłum, jego myśli powoli odpływały, chciał żeby jego ciało też zrobiło to samo. Ostatnio spędzał więcej czasu w lesie przedzierając się przez gąszcze, aż do ostatecznego wyczerpania. O mało, co przegapiłby ulotną woń. Słodki, pysznie pachnący zapach, od którego poczuł w ustach pragnienie, a jego penis stanął w gotowości i zaczął domagać się uwagi. Zatrzymał się.

Brodey przedzierał się ku niemu. - *Co jest do kurwy?*

Cail uniósł rękę i zamknął oczy, odwracając się dookoła nie zważając na ludzi wokół.

- *Czujesz to?*

- *Pieprz się! Nie rób mnie w chuja.*

- *Stul pysk i zamknij oczy.*

Po chwili Brodey cicho jęknął. - *O kurwa!*

Cail otworzył oczy. - *Czujesz ją, prawda?*

Brodey nadal ścisnął powieki, a jego kilt wyglądał mniej więcej jak mały namiocik.

- *Taaak!* Zielone oczy szeroko rozszerzyły się. *Musimy Ją znaleźć!*

- *Poszukajmy Aina.*

- *Pieprzyć go, musimy Ją znaleźć!* Brodey gorączkowo rozglądał się dookoła.  
*Gdzie ona jest? Kim ona jest?*

Cail skrzywił głowę.

- *Nie wiem.*

Ruszył naprzód, gdzie znalazł silniejszy powiew. Jeśli byłaby to noc, a wokół nie byłoby żywej duszy mogliby zmienić się i znaleźć jej trop. Nie mogli przecież przemienić się w wilki po środku ludzi na zatłoczonym terenie, tym samym zwracając na siebie uwagę. Tak, więc szli zdesperowani by nie stracić zapachu *Tej Jedynej*, której szukali od lat.

*Ich* idealnej partnerki. Biegli wężąc, zupełnie ignorując innych, próbując *Ją* odnaleźć. *Ich Jedyńq*, którą obaj instynktownie rozpoznali po zapachu, jej woń była wystarczającym dowodem na to. Za każdym razem, kiedy jeden z nich spotykał kogoś pozostała dwójka nie reagowała. Tym razem było inaczej - musieli *Ją* odnaleźć.

\*\*\*\*\*

- *Laney, poczekaj!* Bill dźwigał ciężką kamerę na swym ramieniu i próbował za nią nadażyć. Elain Pardie nie była w nastroju do żartów zwłaszcza przez swojego przeklętego operatora.

- *Czego?* Rzuciła przez ramię.

- *Serio, przepraszam. Myślałem, że to było śmieszne.*

- *Nie było. I ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie nazywał mnie Laney?!*

W końcu zrównał się z nią i chwycił za ramię. - *W czasach szkolnych byłaś Laney. Przepraszam Elain, trudno wyzbyć się starych nawyków.*

Elain pokręciła tylko głową.

- *Próbuje tylko być profesjonalistką, bzdury jak to, na pewno nie pomagają.*

A tą wcześniejszą bzdurą okazało się pytanie, w które wkręcił ją Bill przy sektorze, gdzie odbywały się rzuty kłodami. *Co noszą Panowie pod kiltem?*

- *Przypuszczałem, że będzie zabawnie.*

- *Uch, wyciskam siódme poty na jakichś, durnych zawodach w środku lipca!*

Zrzędziła wchodząc do ich vana. Jej buty i tak były już w kiepskim stanie, na dodatek parkingowy żwir zrobił swoje, pokrywając je jeszcze większą ilością ciemnego kurzu.

- *Więc cóż, daleko mi do żartów.*



Chciała jak najszybciej dotrzeć do redakcji by przed piątą przygotować materiał. Nie mieli czasu by przedstawić całość z odbywającej się imprezy, lecz posiadali wystarczającą ilość zdjęć do newsów.

Nie musiała przecież zagadywać tego mężczyzny, mężczyzny z szarym spojrzeniem, czarną czupryną i mocnymi nogami, który stał obok jednego z organizatorów, z którym przeprowadzała wywiad.

Choć przyjemnie byłoby dowiedzieć się, co też takiego ma on pod swoim kiltem. Był typem faceta, który zdecydowanie powinien ubierać się w ten sposób, nie jak większość obleśnych piwoszy codziennie obnoszących się w swoich spódniczkach. Szkoda tylko, że wyglądał na bardzo zdystansowanego.

\*\*\*\*\*

*- Nigdy nie znajdziemy jej w ten sposób! Skomlał Brodey. Muszę się przemienić!*

*- Daj spokój, niby jak do diabła, chcesz tu to zrobić?*

Nie ma się, co dziwić, że Ain często przy Brodey'm robił za opiekunę do dziecka. Cail miał głowę na karku, natomiast Brodey był w gorącej wodzie kapany i ciągle pakował się w jakieś kłopoty. Cail podążał za nim na tyły straganów sprzedających jedzenie, gdzie od razu uderzył go smród włoskich kiełbasek. Zanim Cail mógł powstrzymać brata, Brodey opadł na kolana, skulił się w sobie i pozbył wszystkich ciuchów.

*- Kurwa! Nie, Brodey!*

Lecz było już za późno. Ogromny czarny wilk z przeszywającym zielonym wzrokiem wygrzebał się zza straganu i pędem ruszył w kierunku płynącej znajomej woni, zostawiając Caileana żonglującego ubraniami Brodey'ego.

- *Kurwa!* Cail ruszył zaraz za nim by mieć go w zasięgu wzroku.

Przemieniony Brodey z łatwością podążał za zapachem, który pachniał intensywniej od strony głównego parkingu, ignorując wrzaski ludzi, przez których się przedzierał z nosem przy ziemi, próbując go nie stracić.

*Partnerka. Ich partnerka. Ta Jedyna.*

Rozpaczliwie węsząc w powietrzu myślał, że stracił już jej ślad, po czym znów odnalazł go, a wraz z nim złapał woń mężczyzny, co trochę go zdenerwowało.

Powiązawszy dwa zapachy, podążał w ich kierunku

*Mężczyzna z Ich partnerką.*

Brodey słyszał też gdzieś w tłumie wołanie Caila, nie zawrócił, nie mógł zaryzykować utraty jej śladu.

\*\*\*\*\*

Elain odwiesiła swój zakiet na pobliskim siedzeniu i czekała na Billa, aż ten upora się ze sprzętem.

- *Czemu do diabła organizują takie rzeczy w środku lata? Zrędziła. To bezsensu.*

Wślizgnęła się na miejsce pasażera, uchylając przy tym drzwi.

Na tyłach Bill zabezpieczał kamerę i sprzęt. - *Nie mam pojęcia. Myślisz, że woleliby zimę?*

\*\*\*\*\*

Aindreas przeklinał pod nosem.

- *Gdzie do cholery podziewają się te dwie pokraki?*

Coś wisiało w powietrzu. Poczuł to, gdy ta reporterka wypytywała Marka, choć nie mógł się jej z bliska przyjrzeć. Było w niej coś, stał pod wiatr, lecz mógł wyobrazić sobie jej zapach, zapewne pachniała tak smakowicie, jak wyglądała. Niestety sądząc po pierścionku na palcu lewej dłoni, już jakiś szczęściarz skradł jej serce.

- *Niebieskooki rudzielec. Westchnął. Pewnego dnia w końcu znajdą Tę Jedyńą.*

Mark skończył udzielać wywiadu i wrócił do Aina.

Ten zaś nerwowo próbował walczyć ze swoim instynktem, lecz im więcej starał się go zagłuszyć tym bardziej nie mógł ignorować tego uczucia. Przy pierwszej okazji, gdy został sam, ruszył w poszukiwaniu swych młodszych braci.

\*\*\*\*\*

Zarówno ojciec jak i starszyzna klanu ostrzegali, że wraz z upływem czasu coraz trudniej będzie znaleźć odpowiednią partnerkę dla całej trójki. Niezwykle rzadko przytrafiało się to bliźniakom, a co dopiero trojaczkom, w dodatku trzem

wilkom Alfa. W historii klanu byli znani jako jedyny przypadek trojaczej ciąży.  
*Szczęściarze z nich...a krowy potrafią latać.*

I tym oto sposobem mogli nigdy nie trafić na *Tę Jedyną*.

Ain wytropił swoich braci przy stoisku z włoskimi kiełbaskami i...

*- O nie, on nie mógł tego zrobić!*

Rzeczywiście, gdy tylko Ain przymknął oczy wyczuł dokładne miejsce, w którym to Brodey, stracił dwie kończyny na rzecz czterech.

*- Ja pierdolę!*

Co sprawiło, że zmienił się w ten sposób? I czemu do licha Cailean go nie powstrzymał? Przyspieszył tempo szukając braci.

\*\*\*\*\*

Brodey pędził z wyciągniętym jęzorem. Jej zapach umacniał się.

Była coraz bliżej. *Błagam, nie pozwól jej odejść!*

Spojrzał w górę i spostrzegł samochód stacji TV, jeden z pięciu zaparkowanych na boku wzdłuż ogrodzenia. Zapach kłębił się zaraz obok Brodey'ego. Serce waliło mu jak młotem. Był tam też facet, stojący przy otwartych drzwiach od strony pasażera. Jego serce niemal zamarło, kiedy ciepła, letnia bryza przywiała słodką woń ku niemu. W tym momencie wszystkim, czego pragnął była przemiana, chciał wyciągnąć ją z vana i obejmować w swoich w ramionach.  
*Ona*. Wszystkie mity na temat przeznaczonej im partnerki były ściemą. To było coś o wiele silniejszego, niż sam zapach.

Mężczyzna powoli zamykał tylne drzwi, kobieta zaczęła sięgać ku swoim. Brodey podbiegł, ku nim powarkując. Kobieta nagle znieruchomiła.

- *O cholerka, ale bydlak.*

A facet natychmiast się cofnął.

*Heh to tylko kamerzysta, pewnie razem pracują.*

Brodey zwrócił się ku kobiecie, poczym zrobił coś, na co jego wilcza duma nie pozwalała, przysiadł na tylnych łapach, pisnął i zaczął prosić.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- *Ja cię kręce!* To był największy pies, jakiego w życiu widziała.

- *Bill, co on robi?* Bill nerwowo odwrócił głowę w kierunku psa.

- *Cokolwiek to bydlę chce, ja na pewno go nie dotknę.*

Pies, a może krzyżówka wilka był czarny z pięknymi zielonymi ślepiami. WoW nie wiedziała, że psy mogą mieć takie oczy.

Przednie łapy położył na jej nodze, trącał ją nosem i skomlał.

Elain nie była miłośniczką psów. W dzieciństwie miała jednego, lubiła je, lecz teraz nie miała czasu. Ostrożnie go odepchnęła. - *W porządku maty, uciekaj, wracaj do domu, szukaj swojego pana.*

- *Co tu robi wałęsający się pies?* Pytał Bill.

- *Skąd niby mam to wiedzieć?*

*- Znajdę szeryfa, myślę, że robili pokaz, więc może należeć do niego.*

*- Tak, świetny pomysł nawet wygląda jak z jednostki K9.*

Bill odszedł, a pies nadal siedział w tym samym miejscu nieustannie wpatrując się w nią swoim intensywnym spojrzeniem. Nie wyglądał na groźnego.

Wysiadła z vana i uklękła przy nim, przeczesła jego gęste futro w poszukiwaniu obroży, lecz nic nie znalazła.

*- Do kogo należysz mały, co?*

Odurzająca kobieca woń przyprawiała Brodey'ego o zawroty głowy. *Do Ciebie. Jestem Twój.* Znowu położył łeb na jej nogach. Chwilę później kamerzysta był już z powrotem, a wraz z nim jeden z policjantów

*- Nie, to nie nasz pies.*

Brodey łasił się dookoła jej nóg próbując zebrać jak najwięcej jej zapachu.

*- Więc co z nim zrobimy? Co z nim będzie? Zapytała.*

Policjant wzruszył ramionami. – *Mogę zadzwonić do schroniska.*

*- Nie chcę żeby zabrali go do schroniska. Zaprotestowała.*

*- To niech go Pani zatrzyma, wygląda na to, że Panią uwielbia, zapewne jest ktoś, kto go szuka.* Policjant roześmiał się

*- Może Pani przecież napisać historię o zaginionym psie.*

Kobieta westchnęła. - *Nie chcę, aby go uśpiono.*

- *Więc proszę go zabrać ze sobą.*

Brodey wskoczył do samochodu, kamerzysta spojrział na nią.

- *Ja na pewno nie karzę mu wyjść.*

Elain przewróciła tylko oczami. – *W porządku. Jedźmy, już i tak jesteśmy spóźnieni.*

Zamknęli drzwi i odjechali.

Brodey przedarł łeb między przednimi fotelami i ułożył go na kolanach Elain, zamknął oczy. Powoli wdychając jej zapach, zdał sobie sprawę, z tego, co zrobił. *Ja pierdolę, Ain i Cail chyba mnie zamordują.*

\*\*\*\*\*

Cail rozglądał się po parkingu, gdzie stracił nie tylko trop kobiety, ale także Brodey'ego.

- *Cholera.*

Niedaleko stała ich ciężarówka, gdy rzucał na pakę ubrania Brodey'ego ukazał mu się Aindreas.

- *Gdzie byliście?*

*- Nie mam czasu. Nie mogę znaleźć Brodey'go.*

Ain ściszył głos i warknął. *- Czemu do kurwy Brodey się przemienił?*

*- Nie czas na to!*

*- Właśnie, że tak, gadaj!* Utkwił swoje szare spojrzenie w Cailu, na co ten odwrócił wzrok.

*- Podążaliśmy za zapachem. Jej zapachem. Wyczuliśmy Ją. Tę Jedyną.*

*- Ja pierdołę, doprowadzicie mnie kiedyś do zawału, raczej nastuchaliście się zbyt wielu bajek.*

*- To sam ją wywęsz!*

Ain pokręcił głową, ale zamknął oczy.

Poczuł tylko smród spalin, gdzie do tej pory stały samochody.

Znalazł też cień czegoś, lecz w suchym kurzu i mieszaninie ludzkich zapachów był bardzo słaby i nie był w stanie go odróżnić.

*- Wszystkim, co zaraz poczuje będą wasze krzyki i swędzące zadki.*

*Gdzie jest Brodey?*

*- Nie wiem! Przemienił się, by jej poszukać. Mówię ci, że obaj ją poczuliśmy!*

Jakiś samochód trąbił na nich, więc zeszli z drogi. W pobliżu zauważyli policjanta, który kierował ruchem. Ain wykorzystał okazję.



*- Nie widział Pan gdzieś tutaj dużego, czarnego psa? On... zerwał się ze smyczy, gdy chcieliśmy zamknąć go w kojcu. Jest częścią pokazu.*

*- A to był wasz pies?*

Aindreasowi skurczył się żołądek. *- Był?*

Policjant uśmiechnął się.

*- Wszystko z nim w porządku. Wskoczył do vana ekipy telewizyjnej i zabrali go ze sobą. Babka nie chciała oddać go do schroniska.*

\*\*\*\*\*

Wewnątrz ich ciężarówki Cail spokojnie usadowił się na miejscu pasażera, podczas gdy Ain zanosił się gniewem, wrzeszczał i uderzał pięściami o kierownice. Kiedy w końcu zdołał się opanować spojrzął na brata.

*- Musimy dowiedzieć się, o jaką stację telewizyjną chodzi!*

*- Nie było tu chyba tak wielu dziennikarzy.*

*- Jeszcze przed zawodami było tu o wiele więcej ekip palancie, z Tampa, Orlando, a nawet Miami! Mark mówił, że rozdali, co najmniej dwadzieścia przepustek dla ekip telewizyjnych z całego stanu!*

Cail wzdrygnął się. *- Jestem pewien, że Brodey odezwie się.*

*- Pieprzona EKIPA TELEWIZYJNA! Już lepiej nie mógł się postarać! Jeden dzień, jeden PRZEKŁĘTY dzień!. Chciałem spędzić pomagając staremu kumplowi, zabawić się, zrelaksować i wyciszyć, a wy dwa JEBANE KUTASY nawet przez chwilę, gdy nie mam was na oku nie możecie utrzymać się z dala od kłopotów!*

*- To była ona! Nalegał Cail. Stary przysięgam, że to była ona. Obaj ją wyczuliśmy.*

Ain zapalił silnik i zaczął cofać.

*- Taaa, lepiej żebyś miał rację brachu, bo jeśli nie, załatwię was na amen i będzie po sprawie.*

\*\*\*\*\*

Brodey był w siódmym niebie. Niebiosa chyba nad nim czuwały. Nie miał zamiaru ruszać się ze swojego miejsca. Dowiedział się, że kobieta ma na imię Elain, przeczytał jej dane, podczas gdy okazała swoją przepustkę.

*Piękne!*

Elain niepewnie położyła dłoń na jego głowie i podrapała za uchem.

*- Jest ogromny. Powiedziała do mężczyzny, obok, któremu było na imię Bill.*

*- Prawdopodobnie to krzyżówka wilka, a one są wielkie.*

- *Chcesz go wziąć?*

- *Żartujesz sobie?! Moja żona chyba by mnie zabiła, z resztą nasz kot nie cierpi psów. Zgłosiłaś się na ochotnika, więc wygląda na to, że jest twój.*

- *Wygląda na zadbanego, nie ma pcheł i ma czyste futro.*

Elain znów tarł psa z uszami.

Brodey wiedział, że gdyby był kotem to z zadowolenia zacząłby mrużyć.

Gdzieś w głębi, bił się z myślami, wiedział, że za ignorowanie poleceń Aina będzie miał przejebane i zapewne mu się dostanie.

Lecz w końcu ją odnaleźli i tego był pewien.

\*\*\*\*\*

Ain przywiózł ich na ranczo oddalone o 15 minut od najbliższego miasteczka. Trzy tysiące akrów, gęszcze lasów i mnóstwo idealnych miejsc do przyczajania się.

- *Zabiję go! Zrzędził.*

Cail pozbił ciuchy Brodey'ego z paki i ruszył za Ainem.

- *Co robimy?*

Ain spojrział na niego spode łba. - *Ty usiądziesz na dupie i będziesz trzymał się z dala od tego bałaganu, ja tymczasem postaram się dowiedzieć, gdzie ta zakuta pała jest.*

Włączył swojego lapka, wyszukał wszystkie stacje tv, które znajdowały się na Florydzie. Wydrukował dość długą listę i zaczął wydzwaniać. Przeważnie w soboty większość lokalnych telewizji zatrudnia z zewnątrz dodatkowych ludzi do pracy, tak, więc za każdym razem słyszał coś w stylu, *Tak, jeśli będziemy cokolwiek na ten temat wiedzieć oddzwonimy do pana.* Po upływie godziny Aindreas poddał się i poszedł do kuchni upichcić sobie coś do jedzenia.

\*\*\*\*\*

Brodey podążał za Elain do budynku telewizji, nie pozwalając jej oddalić się od niego nie więcej, niż o kilka kroków. Już nigdy nikomu nie uda się ich rozdzielić. *Nigdy.* Był obojętny na wszystkie pozostałe osoby w redakcji. Gdy usiadła, Brodey natychmiast zwinął się u jej stóp, zawsze jakaś część wilka utrzymywała kontakt z jej ciałem.

*Ona.*

*Jego Partnerka.*

*Moja.*

Kiedy Elain skończyła papierkową robotę spojrzała na niego.

- *Więc kolego zabieram cię do domu, po drodze wstąpimy do sklepu i kupimy ci coś do jedzenia.*

Szedł za nią do jej auta, gdy otworzyła mu drzwi natychmiast wskoczył na tylne siedzenie. Podczas jazdy oparł pysk o jej ramię przy zagłówku fotela

kierowcy. Gdy dojechali do centrum handlowego Brodey martwił się, że zostanie w samochodzie, lecz Elain pozwoliła mu ze sobą iść.

- *Chyba nie muszę się martwić o to, że będziesz wszędzie biegał, co? Ale się do mnie przykleiłeś.* Dodała z uśmiechem.

Ich przeznaczeniem okazał się sklep dla zwierzaków, gdzie kupiła mu obrozę, smycz, miski oraz ogromny worek suchej karmy. Kiedy zapinała obrozę wokół jego szyi przycisnął swój łeb do jej głowy.

*Proszę. Zatrzymaj mnie.*

*Moja*

Mogła prowadzić go na smyczy przycejonej nawet do jego Wacka. Nie obchodziło go to. Tak długo jak był przy niej, nic innego nie miało znaczenia. Sucha karma nie była wcale taka zła, smakowała wołowiną i zbożami, jadł kiedyś gorsze rzeczy. Kiedy Elain poszła do łóżka, Brodey starannie wślizgnął się obok niej i odetchnął z ulgą, gdy nie kazała mu zejść.

\*\*\*\*\*

Elain spędziła niespokojnie noc śniąc o przystojnym mężczyźnie odzianym w szkocką kratę, rozpoznała w nim faceta, którego widziała na zawodach, lecz w jej śnie mężczyzna miał zielone oczy, a nie szare jak w rzeczywistości. Biorąc pod uwagę fakt, że nie kochała się z mężczyzną od jakiegoś roku. Ciężko było jej walczyć z pragnieniem tak podniecającej wizji. Obracając się niespokojnie na łóżku wbiła dłoń między swoje uda, wiała się pod sobą na prześcieradle do czasu, aż jej wyśniony kochanek pokazał jej, co znajdowało się pod jego kiltem. *A było to dość spore.* We śnie, zatopił swój gruby członek wewnątrz niej, pieprzył ją szybko i ostro. Z siłą, z jaką nikt nigdy

jej nie rznął. Podczas gdy mężczyzna zajmował się nią, palce Elain gładziły łechtaczkę unosząc ją ku całkowitemu spełnieniu.

Brodey cicho pojękiwał śliniąc się na ten widok.

Wszystkim, na co mógł sobie teraz pozwolić było utrzymanie wilczej formy, choć wiedział, że w obecnej i tak w niczym jej nie pomoże.

Nie mógł się jednak przemienić, nie z powodu tego, że nie miał na to ochoty, ale przez reguły panujące w ich sforze.

*Pieprzony Ain i jego zasady!*

*Nie ujawniaj się przed ludźmi. Żadnego bzykania przed sparowaniem i oznaczeniem jako partnerki.*

*Kurwa!*

Reguły ustanowione przez Aina były prawem i musiał ich przestrzegać.

Pachniała tak dobrze, słodko piżmowy zapach jej sennej namiętności zupełnie go oczarował. Nie było innej możliwości. Ona musiała być ich partnerką.

Brodey zaślinił się.

Następnego ranka Elain zbudziła się przed świtem, wzięła szybki prysznic i wyprowadziła psa na spacer. Niestety dziś musiała być wcześniej w pracy.

*- Idziesz ze mną kolego. Zwróciła się do niego. Szczęściarz z ciebie, mój szef uwielbia psy, więc może się tobą zaopiekuje.*

Brodey zaskomlał. Zdał sobie sprawę, że nawalił, nie mógł jej stracić, nie miał jak skontaktować się z braćmi, z resztą i tak zapewne nic by to nie pomogło. Noc spędzona z nią tylko potwierdziła jego przekonania. Elain bez wątpienia była ich partnerką. Nigdy przedtem nie czuł się w ten sposób.

Pojechał wraz z nią do pracy i przez cały ranek nie odstępował jej ani na krok. Podczas porannych wiadomości nie zdążył nawet się zorientować, że stał się ich głównym tematem. Zafascynowany melodyjnym głosem Elain, pozerając jej kobiecą woń, nie zwracał uwagi na wypowiedane przez nią słowa.

*-.....więc, jeśli wiecie Państwo do kogo należy i możecie to udowodnić, proszę skontaktować się ze mną, dzwoniąc do KVPN TV pod nr 555-6822 wewnętrzny 206!*

Podczas lunchu Elain podzieliła się z nim kanapką, Brodey ostrożnie chwycił kawałek chleba upewniając się przy tym by nie uszczypnąć i nie oślinić jej dłoni. Elain poklepała jego łeb. – *Mam cichą nadzieję, że nikt się po ciebie nie zgłosi.* Choć wiedziała, że nie potrzebuje teraz psa, miło było mieć go w pobliżu. Różnił się od innych czworonogów. Był inteligentny i bardzo dobrze wyszkolony. Ktoś jednak musiał wiedzieć, kim jest jego właściciel. Gdy przed trzecią gotowa była do wyjścia z pracy, a do tego czasu nikt się z nią nie skontaktował, poczuła ulgę.

*- Idziemy mały!*

Podczas jazdy do domu, Brodey zauważył, że Elain nosi obrączkę. *Co do cholery?! To była zdecydowanie obrączka ślubna, a obok niej na jej dłoni widniał też pierścionek zaręczynowy. Nie błagam, tylko nie to!* Nie mogła być mężatką, nie mogła należeć do innego, nie po tym jak okazało się, że jest im przeznaczona! Próbował myśleć logicznie, w domu nie było przecież nawet cienia innego zapachu, tym bardziej zapachu mężczyzny. *Wdowa?* Jak głupio by to nie brzmiało mógł tylko mieć nadzieję, że Elain nie jest zaangażowana w związek na odległości, bo to znaczyłoby, że jest dla nich nieosiągalna skomlał Brodey.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przez większość dnia Cail unikał Aina, serfując po Internecie sprawdzał strony stacji telewizyjnych i wyszukiwał ogłoszeń ze zwierzętami.

Około siódmej Ain był w tak podłym nastroju, że Cail nawet nie próbował do niego zagadać. O siódmej trzydzieści Cail w końcu coś znalazł i odetchnął z ulgą. Na internetowej stronie KVPN TV był klip wideo.

Brodey gapiący się na...

*Nia.*

*Ona.*

Choć nie mógł posmakować jej zapachu, to wyraźna postawa wilka sama mówiła za siebie, to była Ona.

A była....

*Dziennikarką telewizyjną! Kurwa!*

Jęknął i oparł się na krześle. - *Sukinsyn.*

- *Co takiego?* Ain wołał do niego z kuchni.

- *Lepiej tu przyjdź i zobacz na własne oczy!* Cailean odtworzył ponownie film, po czym Aindreas zaczął głośno warczeć.

- *Głupi kutas!* To była ta dziennikarka, której Mark udzielił wywiadu na zawodach. Mężatka.

- *To ona.*

- *To cholerna dziennikarka! Nie mam zamiaru babrać się w tym gównie.*



Cail ze złości podniósł się z krzesła

*- To Ona. Mówię ci, że obaj ją rozpoznaliśmy!*

Ain rzucił mu piorunujące spojrzenie.

*– Dość tego. Natychmiast!*

*Ile razy w ciągu roku któryś z was twierdził, że znalazł tą jedyną, co?*

*Mam już dość tego gówna. Poza tym nie widziałeś, co ona ma na palcu?*

*Zerknął z powrotem na ekran. Ona ma męża palancie.*

Caileana coś ścisnęło za serce. Jako wilki łączyła ich silna więź powiązana krwią ich przodków, co niestety oznaczało również fakt, że więź ta zabraniała im, łączenia w pary z partnerką związaną z innym mężczyzną, nawet, jeśli kobieta była im przeznaczona.

*- Nie.* Wyszeptał, opadając z powrotem na krzesło załamany.

*- Taaak, więc ssij pałę.* Ain odtworzył ponownie klip i zapisał nr tel.

*- Zadzwoń do niej i zapytam, gdzie mogę odebrać swojego „psa”.* Wybiegł z gabinetu.

Cail wpatrywał się w stop klatkę na ekranie, Ain nic nie rozumiał, to nie on rozpoznał ją po zapachu. Półświadom toczącej się gdzieś rozmowy, nie słyszał jak jego brat wybrał numer i odwiesił słuchawkę.

*- Poczta głosowa.* Z salonu krzyczał Ain. *Jeśli oddzwoni, ja odbiorę!*

Cail nie odpowiadał, ciągle wpatrywał się w ekran.

\*\*\*\*\*

Brodey siedział ze zwieszonym nosem. Elain poklepała kanapę by wskoczył obok niej. Zrobił to, lecz nie mógł oderwać oczu od jej obrączki. Po całym jej domu rozproszone były zdjęcia, jednak na żadnym nie znalazł pamiątki ze ślubu. Nie mógł teraz zbytnio myszkować po jej domu, więc czekał, kiedy Elain zaśnie. W jej szafie były tylko damskie rzeczy, żadnego śladu męskich prócz starej skórzanej kurtki, która była prawdopodobnie starsza od Elain.

Jego serce cierpiało, ciało też chciało ją zatrzymać. Obolały penis wyrywał się, by pograżyć w jej wnętrzu i w końcu ją oznaczyć. Jakby mógł to zrobić zanim Ain im ją odbierze...

Zanim Elain położyła się spać. Odsłuchiwała jeszcze w swoim gabinecie automatyczną sekretarkę. Brodey zauważył, że zrzęda jej mina.

Elain spojrzała w kierunku psa.

- *Więc wabisz się Beta?*

Brodey pisnął i położył swój łeb na łapach. *Niech to szlag, Ain i Cail musieli widzieć film...*

Elain Zmartwiła się. Wyglądała prawie tak źle, jak on się czuł.

Uklękła przy nim. - *Cześć Beta.*

Brodey uniósł głowę. To, że Ain wybrał na jego imię jego wrodzony status, nie było przypadkowe i nieźle go wkurwiło. Nie było mowy o tym, że zostanie z nią, nawet w wilczej formie, Elain miała odwiedzić go do braci.

Alfa rozkazuje, Beta wykonuje oto w tym wszystkim chodziło.

Polizał ją po policzku, rozkoszując się słodko słonym smakiem jej ciała.

*Doskonały.*

*- Jutro zabiorę cię do twojego tatusia.*

*Taaa, żebyś tylko wiedziała maleńka.*

*- Wezmę wolny dzień i sama odwiozę cię do domu. Z rana zadzwonię do twojego pana.*

Brodey pocieszał się tym, że będzie mógł spać obok niej przez jeszcze jedną noc.

\*\*\*\*\*

Następnego dnia, z samego rana Ain odebrał telefon już po drugim sygnale.

*- Aindreas Lyall.*

*- Pan Lyall? Nazywam się Elain Pardie. Dzwonił pan do mnie w sprawie psa.*

Odetchnął z ulgą. Spędził bezsenną noc czekając na jej telefon, a teraz była ósma rano.

*- Tak, zgadza się. Cieszę się, że znalazła pani Betę. Bardzo się o niego martwiliśmy.*

*- W jaki sposób zaginął?*

- *Na zawodach organizowaliśmy pokaz psów pasterskich, jakimś cudem Beta wyslizgnął się ze swojego kojca. Policjant poinformował nas, że zabrała go ekipa telewizyjna, lecz nie wiedzieliśmy, z której stacji tv.*

- *Cóż mam wolny dzień, więc chętnie odwiozę go do domu. Jeśli poda mi pan swój adres, przywiozę coś na ząb i zwrócę psa z powrotem.*

Cail stał nieopodal i przysłuchiwał się. *To była Ona!*  
Nawet przez telefon jej głos zagłębiał się w jego duszy.  
Czemu Ain też tego nie czuł? Cail tylko raz ją wywachał i musiał się zgodzić, że była ich partnerką. Jego brat przekazał jej niezbędne wskazówki, po czym rozłączył się spoglądając gniewnie w stronę Caila.

- *Przemienisz się, kiedy tu dotrze.*

- *Czemu?*

- *Bo nie mamy papierów na naszego „psa”. Warknął Ain. Jeśli cię zobaczy, jako jego kopie, odda bez zadawania zbędnych pytań.*

Cail nie miał wyboru. *Pieprzone rozkazy Alfy.*

Parę minut po godzinie jedenastej Ain wystawiał głowę przez frontowe drzwi, podczas gdy Cail pracował nad finansami rancza.

- *Idź się przemienić i spieprzaj stąd, ona zaraz tu będzie.*

- *Drań.* Wymamrotał Cail. Zaczął zdejmować koszulę, lecz nie ruszył się z miejsca, po chwili przeszedł do ich wspólnej sypialni, zostawił ubrania na łóżku

i szybko się zmienił. Następnie pobiegł do frontowych drzwi, które Ain zostawił dla niego uchylone.

Gdy wjechała na podjazd, Cail walczył z pragnieniem by wyjść jej na spotkanie. Chciał wskoczyć do auta, gdy tylko otworzą się przednie drzwi. Na tylnym siedzeniu zauważył Brodey'ego. Kiedy Elain otworzyła drzwi samochodu, Cail prawie przewrócił się od intensywności jej słodkiego zapachu.  
*Ona.*

Nie było wątpliwości. Potwierdzał to też błysk w ślepiach Brodey'ego. Cail wiedział, że brat miał rację. Ain szedł ku niej, ale nie podszedł zbyt blisko.

- *Witam, Pani Pardie?*

- *Jestem Elain.*

Otworzyła tylne drzwi, lecz Brodey'emu nie było spieszno do wyjścia. Cail wcale go o to nie winił. Ain natychmiast zauważył jego wahanie.

- *Beta, noga!*

Brodey opuścił łeb i powoli wyskoczył.

Zatrzymał się obok Elain, trącił nosem jej dłoń, po czym mozolnie podszedł do Aina i położył się przed nim. Cail z determinacją również rzucił się do jej dłoni. Nim Aindreas rozkazał mu wrócić zamknął oczy i głęboko wdychał *Jej...*

- *Do nogi Gamma.*

*Szlag!*

Z podwiniętym ogonem Cailean zawrócił obszedł Aina i ułożył się obok Brodey'ego. Nie mógł przestać obwąchiwać brata, gdyż ten cały przesycony był *Jej zapachem...*

Elain zatrzasnęła drzwi od samochodu i stanęła za psami.

- *WoW, wyglądają tak samo. Jak je pan rozróżnia?*

To był ten facet! Ten sam przystojniak w kilcie, którego widziała na zawodach i kochanek z jej snu. Miał na sobie dzinsy, których chętnie pomogłaby mu się pozbyć oraz roboczą koszulę z guzikami, która jej zdaniem za bardzo zakrywała mocny tors.

- *Po kolorze ich oczu. Beta ma zielone, Gamma brązowe. No i po ich osobowościach. Spojrzał w dół na swoje psy. Ich trzeci brat Alfa ma szare oczy, pewnie kręci się gdzieś w pobliżu.*

Niski dźwięk brzmiącego głosu Lyalla poruszył coś w jej wnętrzu.

- *Przepraszam, że się o niego martwiliście.*

*Zostawiłam go u siebie kilka dni dłużej, bo gonili mnie terminy w pracy. Poza tym, nie chciałam oddawać go do schroniska.*

- *W porządku panno Pardie, jesteśmy wdzięczni, że się nim pani zajęła.*

- *Po prostu Elain.*

- *Elain. Moi bracia również chcieli osobiście ci podziękować. Będą tu lada moment.*

Ain spojrzał na psy.

- *Do domu, już!* Natychmiast wstały i pobiegły w stronę domu.

- *Są bardzo dobrze wychowane.*

- *Jak zazwyczaj. Mam nadzieję, że Beta nie przysporzył ci wielu kłopotów. Zwrócę ci wszystko, z tego, co na niego wydałaś. I za dzisiejszy poświęcony czas no i oczywiście koszty transportu.*

- *Nie, nie trzeba.* Elain podeszła nieco bliżej, lecz wydawało jej się, że on się od niej odsunął.

Ain zrobił krok w tył. *Kurwa mać! Ci frajerzy mieli rację!*

Jak tylko ona przybliżała się do niego, on cofał się. Musiał, inaczej złapałby ją i pocałował. Starał się skupić uwagę na jej obrączce ślubnej.

*Zajęta. Ona jest zajęta.*

Chciało mu się wyć z płaczu, lecz bez względu na to jak zdruzgotane miał serce, nie pozwoliłby by widzieli to jego bracia.

Cail i Brodey pojawili się chwilę później i stanęli za bratem. Aindreas poczuł ich napięcie oraz gotowość. Musiał się jej stąd pozbyć. *Natychmiast.*

Elain gapiała się na mężczyzn. *Cholera jasna razy trzy!*

Byli identyczni, trzech przystojniaków ubranych w różne robocze koszule, dwóch w dżinsach, lecz na bosaka. Nie, chwila, nie całkiem tacy sami. Jeden miał zielony kolor oczu, drugi brązowy, a Aindreas szary.

Zielonooki piękniś miał też odrobinę dłuższą, ciemną czuprynę od swoich braci.

- *Moi bracia, Cailean.* Aindreas skinął w stronę piwnookiego ciacha.

*I Brodey.* Wskazał na zielonookiego.

- *Miło mi poznać.* Odpowiedziała mając nadzieję, że przy tym krótkim zdaniu nie zaczęła się ślinić. *Do diabła, co się z nią działo?*

Uśmiechnęli się do niej nie robiąc ani kroku w przód. Stali za Aindreasem.

Wyglądało na to, że to on był tutaj głową rodziny.

*Dziwne nawet jak dla trojaczków.*

*- Jeszcze raz dziękuję za przyjazd. Powiedział Aindreas. Ogromnie to doceniamy.*

*- Żaden problem...Przygryzła dolną wargę w poszukiwaniu jakiegokolwiek wymówki by odwlec swój powrót.*

*- Zajmujecie się profesjonalnym szkoleniem psów?*

*- To robocze ranczo, niektóre umiejętności są przydatne.*

*- Z przyjemnością obejrzałabym kiedyś taki pokaz.*

Krótko skinął głową.

*- Chętnie, lecz obawiam się, że dziś mamy jeszcze sporo pracy do zrobienia.*

*Dziękuję, że znalazła pani czas by go przywieźć, bezpiecznej jazdy z powrotem życzę.*

*Cóż w porządku...*

Ain zwrócił się w kierunku domu ignorując pozostałych dwóch mężczyzn stojących na wprost niej i wpatrujących się w nią, jakby chcieli porozmawiać. Miała zamiar coś powiedzieć, gdy Aindreas odwrócił się.

*- Brodey, Cailean mamy sporo pracy. Teraz.*



Sposób, w jaki jego głos wywarł nacisk na ostatnie słowo, prawie zmusił Elain by sama za nim poszła i prawie zrobiła krok naprzód. Mężczyźni nieśmiało uśmiechnęli się do niej, odwrócili i podążyli za Aindreasem do domu.

Elain głośno przełknęła ślinę, poczuła....*pustkę*.

*Jak szalenie głupie to było?*

Po chwili zdała sobie sprawę z tego, że stoi samotnie na podwórku Lyallów. Niechętnie wsiadła do auta i odjechała.

Przez ostatnie dwa dni za każdym razem, gdy miała chwilę dla siebie rozmyślała o braciach i o tym jak bardzo tęskni za Beta. Resztki psiej karmy wraz z miskami, obrozą i smyczą oddała Towarzystwu Opieki nad Zwierzętami. Głupia. Nie powinna robić sobie nadziei.

Starła się znaleźć wymówkę by ponownie zadzwonić do Aindreasem Lyalla, np. ustalić termin pokazu, lecz nie mogła.

Te jego chłodne odpowiedzi.

*Pewnie jest żonaty. Albo to gej. A może socjopata...*

Lecz przecież nie byłoby źle mieć w swoim życiu takiego słodziaka, jakim był, nie wspominając jego dwóch braci. *Żonaty gej o skłonnościach socjopaty...* Warto zaryzykować, już nigdy więcej nie byłaby samotna.

Okręciła na palcu obrączkę swej babki, która pomagała trzymać z dala od niej różnych, dziwnych facetów. Dopiero po rozmowie z Lyallem zdała sobie sprawę, z tego, że miała ją wówczas na palcu.

*Cholera.*

Naprawdę chciała żeby ten mężczyzna gdzieś ją zaprosił, a ona prawdopodobnie zaprzepaściła jedyną szansę.

*Po prostu świetnie!*

\*\*\*\*\*

Póki za Aindreasem nie zdążyły się jeszcze zamknąć drzwi Brodey i Cailean byli już przy nim jęcząc.

- *Proszę. Skomlał Brodey. Tylko nam nie mów, że nic nie poczułeś!*

Ain rzucił mu piorunujące spojrzenie. - *Skończ z tym. Natychmiast. Ona jest mężatką, idioto.*

- *Nie! Mylisz się! Nie było żadnego mężczy...*

- *WYSTARCZY JUŻ!* Ryknął Ain. *NIE* będziecie więcej rozmawiać ze mną odnośnie Tej Jedynej. Kropka. **KONIEC TEMATU.**

Wybiegł przez tylne drzwi zatrzaskując je za sobą.

Brodey'emu zbierało się na łzy. - *Pieprzone polecenia Alfy!*

Zaciągnął Caileana do sypialni i zamknął drzwi.

- *To ONA!*

- *A co z jej mężem?*

- *Podczas mojego pobytu nie było u niej żadnego kolesia. Nigdzie ani śladu. Jedyne facet, z którym utrzymywała kontakty to jej kolega z pracy.*

*Nawet przez telefon nie rozmawiała z żadnym mężczyzną, chyba, że wyłącznie w sprawach służbowych.*

- *No dobra, w takim razie, co z jej obrączką?*

Brodey nerwowo pokręcił głową.

*- Nie mam pojęcia, nie miałem czasu na przeszpiegi. Z tego, co wiem w jej domu już od jakiegoś czasu nie było żadnego faceta. Żadnych męskich rzeczy w szafie. Nic.*

Cail przygryzł dolną wargę.

Brodey wiedział, że jeśli ktoś umiałby znaleźć lukę w ominięciu poleceń Alfy tym kimś byłby tylko i wyłącznie Cail.

*- Musimy z nią porozmawiać.*

Brodey westchnął. – *Ain zabronił nam o tym gadać.*

Cail wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - *Nie, on powiedział, że nie możemy z nim o tym rozmawiać.*

Na co Brodey odpowiedział mu również uśmiechem. - *Debeściak!*

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cail i Brodey przeczekali kilka dni, tym samym pozwalając Aindreasowi nieco się uspokoić. Ich najstarszy brat zachowywał się gburowato i był w złym nastroju. Cail podejrzewał, że Ain wiedział, iż Ealin Pardie była przeznaczoną im partnerką, lecz jako wiodący Alfa, kiedy tylko ujrzał jej obrączkę, zamknął temat niezależnie od tego, czego domagała się jego natura i jak irracjonalny był jego opór wobec swych braci, by z nimi na ten temat rozmawiać. Dlatego też, Brodey i Cail mając oficjalny zakaz w tej kwestii musieli wykazać się sprytem. Czekali do czasu, aż trzeba było jechać po artykuły spożywcze do miasta. Jeden po drugim wzięli szybki prysznic, zmienili ubrania i wskoczyli do ciężarówki zanim Ain zdołał wykryć ich spisek. Udali się prosto do Venice. Brodey pokierował Caila do stacji telewizyjnej. Widok zaparkowanego na zewnątrz samochodu Elain wywołał uśmiech na twarzach obu mężczyzn.

- *Taaak!* Cieszył się Brodey.

Weszli do biurowca i zatrzymali przy recepcji. Było kilka minut po drugiej, może mogliby zaprosić Elain na popołudniowy lunch? Brodey uśmiechnął się do recepcjonistki.

- *Chcielibyśmy zobaczyć się z panią Elain Pardie. Brodey i Cailean Lyall.*

Kobieta odwzajemniła uśmiech i przytaknęła. - *Powiadomię ją.* Zazwyczaj Brodey spróbowałby dostać się do jej majteczek, była słodka, lecz nie teraz. Nie odkąd znaleźli *Tę Jedyną*.

Parę minut później, gdy Elain wchodziła do holu Brodey i Cail walczyli z pokusą by podejść do niej i ją uściskać. Brodey zgodził się by to Cailean prowadził rozmowę.

*- Chcielibyśmy wiedzieć, czy możemy zabrać cię gdzieś na lunch?*

*Przepraszam, że tamtego dnia nie poświęciliśmy ci więcej czasu, ale wówczas wiele się działo. Dopiero, co zdaliśmy sobie sprawę, z tego, że było to dość niegrzeczne.*

Serce jej przyspieszyło.

Ta dwójka wcale nie zachowywała się wobec niej niegrzecznie, lecz Aindreas owszem. Mimo to, że jadła już wcześniej i wcale nie była głodna, skinęła głową.

*- Z przyjemnością! Muszę tylko zrobić jeszcze kilka rzeczy i będę gotowa.*

*- Poczekamy tutaj na ciebie.*

*- W porządku.*

Spojrzała w piwne oczy Caileana, a następnie w zielony wzrok Brodey'ego. Coś w tym zielonkawym spojrzeniu wyglądało dziwnie znajomo. Przyjemne gorąco rozplynęło się gdzieś głęboko w jej wnętrzu. To oznaczało kłopoty. Podwójne kłopoty. Dwóch przystojnych bliźniaków...*A raczej potrójny kłopot.*

Z wyjątkiem ich zdystansowanego brata może w tej kwestii nie była przegrana?

Przeprowadziła kilka rozmów telefonicznych, ręce jej się trzęsły.

*Głupia, pewnie są zajęci. I niby, którego z nich miałaby wybrać?*

Zadrzała, gdy rozkoszne, grzeszne myśli zaczęły krążyć po jej głowie.

*Stłumiła je. Nie. Nie ma mowy. To po prostu...*

Zabawić się z tą dwójką braci, to dopiero byłaby gorąca fantazja.

Lecz coś takiego nie zdarza się w rzeczywistości.

Nadal tam byli, czekali na nią, gdy wracała.

- *Dokąd?* Zapytała.

Cailean uśmiechnął się. - *Gdziekolwiek chcesz. My stawiamy.*

*Co powiesz na powrót do mojego domu i prosto do łóżka? Rrrr!!!*

Elain oblizwała usta. - *Niedaleko na rogu ulicy, jest Applebee bar.*

Bracia przytaknęli.

Jechali tuż za nią. Elain chciała przyjąć ich zaproszenie, by jechać wraz z nimi jednym autem, lecz jakoś nie ufała sobie. Knajpa była zaludniona.

Musiała, więc zaparkować na tyłach budynku w pobliżu sąsiadującego parkingu.

Przynajmniej miejsce znajdowało się w cieniu. Bracia zaparkowali obok niej pomiędzy jej autem, a budynkiem restauracji.

Nerwowo starała się uciąć sobie z nimi małą pogawędkę, kiedy szli do restauracji. Podczas gdy, czekali na wolny stolik walczyła z pragnieniem, by wziąć ich za ręce. *Co do cholery było z nią nie tak?*

Bracia nie spuszczaali z niej oczu, i w tym momencie nie przesadzała.

Nie były to straszne czy natrętne spojrzenia, lecz pełne żarliwej namiętności, przez które całkowicie zamoczyła swoje majteczki.

Miała nadzieję, że nie zostawiła śladu wilgotnych plam na swojej spódnicy.

Przy tej dwójce nie mogła jasno myśleć.

Ponad trzy godziny siedzieli i rozmawiali. Podczas jedzenia Elain dowiedziała się, że hodowali bydło, a członkowie ich rodziny rozproszeni byli po Arkadii, niezwykle rzadko można było spotkać kogoś z ich bliskich urodzonego na Florydzie.

- *Więc, gdzie wasz trzeci brat?* Zapytała w końcu.

Cail, bo tak kazał jej się do siebie zwracać wzruszył ramionami.

- *Ain jest zajęty. Ma dużo pracy. Puścił do niej oczko. Zwialiśmy mu i objamamy się. Tak na prawdę, chcieliśmy się z tobą zobaczyć.*

Elain nie wytrzymała.

- *Co na to wasze żony? Nie mają nic, przeciwko, że zabieracie obcą kobietę na lunch?*

Mężczyźni jednakowo się uśmiechnęli.

- *Nie jesteśmy żonaci.* Stwierdził Brodey.

*Boże, jego oczy były zabójcze!*

- *Żadnych dziewczyn również.* Dodał. *Wolni i w zasięgu ręki.*

Myślała, że wyjęczy. *To zabierajcie się za mnie!*

- *A co z tobą?* Zapytał Cail, skinąwszy na jej lewą dłoń. *Jak długo jesteś mężatką?*

Zarumieniła się. – *Nie. Nie mam męża, nawet nie umawiam się na randki.*

Czyżby obaj nagle zastygli bez ruchu? Po chwili, Cail znów się odezwał.

- *Co w takim razie z twoją obrączką?* Pytał ostrożnie.

- *Nosze ją tylko po to, by faceci się do mnie nie przystawiali. Należała do mojej babci.*

Bracia wzajemnie spojrzeli na siebie i szeroko uśmiechnęli się.

- *Co?* Zapytała.

Brodey roześmiał się i wyglądał na odprężonego.

- *Nic takiego. Po prostu byliśmy przekonani, że jesteś mężatką.*

- *Och. Nie, nie jestem i nigdy nie byłam. Od jakiegoś roku nie byłam nawet na randce.*

Nie mogła odwlekać tego, co nie uniknione.

- *Cóż, dziękuję wam obu. Na prawdę było miło. Mam jutro wczesną zmianę w pracy. Muszę już wracać do domu i położyć się do łóżka. Pobudki o trzeciej nad ranem przychodzą zbyt szybko.*

Elain chętnie wytarzała się w prześcieradłach obu mężczyzn.

W całej piersi czuła trzepotanie swojego serca. Nie koniecznie serca.

Wrażenie to skupiało się też nieco niżej, a dokładnie pomiędzy jej udami.

Mężczyźni zapłacili rachunek i odprowadzili ją do samochodu.

Cail szedł z przodu przystanął między samochodami, po czym odwrócił się twarzą do niej.

- *Jesteś piękna Elain.* Wyszeptał.



Z trudem łapała powietrze od ilości uczuć przenikających przez jego głos. *Jak jego głos mógł wywrzeć na niej takie wrażenie?*

- *Dziękuję...*

Była też świadoma Brodey'ego, który gdzieś w tyle zbliżał się do niej. Mimo że nie dotykali się, żar jego ciała przeszył ją na wskroś.

- *Bardzo piękna.* Szepnął wprost do jej ucha.

Przymknęła oczy wiedząc, że przez tych dwóch mężczyzn bliska jest utraty kontroli, co było dla niej nietypowe.

Kiedy tylko Cail pocałował ją, jego łagodny i lekki jak piórko dotyk sprawił, że Elain wydała z siebie cichy jęk. Pochwyciła jego głowę, wplotła palce w jego włosy miażdżąc męskie usta swoimi. Brodey niewątpliwie pojękiwał tuż za nią przyciskając do niej swoje ciało. Przez materiał jego dżinsów wyczuwała twardą gotowość, a gdy zrównał ich dwoje, z Caileanem poczuła go jeszcze bardziej. Cail opadł na kolana. Była niewyraźnie świadoma, tego, że nawet, jeśli stali w cieniu pod osłoną dwóch pojazdów, nadal przecież byli w miejscu publicznym.

Dłonie Brodeyego drażniły przez bluzkę jej piersi, przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

- *Zamknij oczy i odpręż się.* Szeptał tuż przy jej karku. *Nikogo nie ma w pobliżu.* Podążając za jego słowami nieco odchyliła głowę i położyła mu na ramieniu. Instynktownie wyczuwała, że przy tych dwóch mężczyznach, nic jej nie grozi. Cail zanurkował pod jej spódnicę. Nie protestowała, gdy torował sobie drogę ku jej bieliźnie, po chwili nieco rozszerzył jej nogi.

Jego język parzył ogniem, gdy okrążył jej szparkę, a następnie zamoczył go w głębi niej. Jęczała. To musiał być kolejny, rozpustny sen. Takie rzeczy nie dzieją się na prawdę!

Brodey przez cały czas całował ją, póki Cail nie doprowadził jej do najgwałtowniejszego spełnienia, jakie kiedykolwiek przeżyła. Wyczerpana i niezdolna do ruchu pozwoliła Brodey'emu trzymać się w ramionach. Cail wstał i otworzył drzwi pickupa od strony pasażera.

- *Moja kolej.* Wyrwał się Brodey, po czym bez żadnego wysiłku podniósł ją i ułożył na plecach. Nim Elain mogła się sprzeciwić, podciągnął w górę jej spódnice zagrzebując twarz między jej udami i opierając nogi Elain na swych ramionach. Elain stękała z przymkniętymi powiekami. Palce Caila złączyły się z palcami jej dłoni.

- *Dojść dla niego maleńka. Zachęcał. Boże, jesteś idealna.*

Język Brodey'ego badał jej wnętrze, kąpiąc się w jej muszelce i zanurzając głęboko. *Jeśli byli w tym tacy dobrzy wyłącznie za pomocą ust to...*

A niech to!

Wybuchła. Kwiliła głośno. A gdy uderzył ją kolejny spazm opadła na siedzenie w poszukiwaniu oddechu. Gdy powoli odzyskiwała jasność myślenia zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Pozwoliła dwóm obcym mężczyznom na seks oralny w miejscu publicznym!

Zakłopotana, usiadła nagle opuszczając spódnice, lecz bracia patrzyli na nią...*Nigdy nie miała faceta, który w ten sposób na nią patrzył.*

W sposób jakby byli zakochani. *Z miłością.*

- *Wszystko w porządku?* Zapytał Cail.

Skinęła tylko głową, Brodey pomógł jej wydostać się z pickupa, po czym pociągnął w swoje ramiona i pocałował. Pragnęła...

*NIE!*

- *Muszę wracać do domu.* Wymamrotała pospiesznie grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczyków, które gdzieś wypadły.

Cail pogładził ją po policzku, przytulając się do niej i zaciągając się głęboko jakby wdychał jej zapach.

- *Czy możemy jechać z tobą? Proszę?* Łagodnie zapytał.

Pokręciła nerwowo głową. - *NIE! Nie. Ja... prze...przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło...*

Zaczerwieniona z trzęsącymi się dłońmi próbowała otworzyć samochodowe drzwi. Nie mogła przecież zabrać ich ze sobą, nie mogła być z nimi sam na sam. Nie wiedziała, co się z nią działo, lecz jeśli zostałaby z nimi sama, to zapewne przelecieliby ją wzdłuż i wszerz.

*D o s ł o w n i e. Chwila, przecież chyba nie ma w tym nic złego?*

- *Ja...Dziękuję za...lunch.*

Unikając ich spojrzeń próbowała wyślizgnąć się z uścisku Brodey'ego.

Prze moment nie była pewna, czy on jej na to pozwoli, lecz za nim niechętnie to zrobił ucałował wewnątrz jej dłoni.

Odblokowała drzwi i wzięła głęboki oddech nim zapaliła silnik.

Po drodze musiała zatrzymać się, by uspokoić emocje, zaczęła płakać.

W domu Elain wzięła szybki prysznic nieustannie łkając. Nie wiedziała tylko, z jakiego powodu. Czy płakała przez to na co im pozwoliła, czy przez to że im odmówiła. Jedno było pewne, Elain czuła się bardziej podniecona niż przedtem. Wspomnienie tego, co z nią robili odbijało się w jej głowie.

Chwyła sitko od prysznica i użyła go do trzech kolejnych orgazmów.

Odczucia te nie były nawet w połowie tak satysfakcjonujące, jak te, którymi obdarzyli ją dwaj bracia na parkingu. Nadal była napalona. Nie była pewna czy

przespała noc. Za ledwie tylko przez dwie godziny zmrużyła oczy, nim jej budzik zaczął dzwonić.

\*\*\*\*\*

Cail i Brodey w ciszy patrzyli jak odjeżdżała.

Wślizgnęli się do pikupa, po chwili Cail zapalił silnik.

Z przymkniętymi powiekami siedzieli w samochodzie i pożerali pozostawioną przez nią woń.

- *Czuteś to prawda?* Zapytał spokojnie Brodey

- *Taaa.* Odpowiedział Cail nieco zachrypniętym głosem. *I nie obchodzi mnie, co twierdzi Ain. To nasza partnerka.*

- *Boże, ale chciałem ją przelecieć.*

- *Nie możemy. To zabronione.*

- *Wiem.*

Cail otworzył oczy. – *Ona nawet nie może zrobić nam dobrze.* Narzekał.

Nie dopóki nie przekonamy Pana „ważniaka” Alfya, by nas wysłuchał i przestał w końcu zadzierać nosa.

Zgodnie z wilczym prawem pierwszeństwo złączenia się z kobietą i oznaczenia jako swojej partnerki należało do wiodącego Alfya.

Dlatego też, to Ain musiałby ją oznaczyć.

Każdy z nich mógł spać z innymi kobietami, jedynie do czasu sparowania, natomiast do przeznaczonej im kobiety pierwszeństwo miał Alfa. Teraz, kiedy w końcu ją odnaleźli, nie było mowy o innych. I tak żadna nie dorównywała Elain.

Kiedy wracali na rancho prawie zapomnieli o zrobieniu zakupów. Aindreas był tak wściekły, że nawet nie miał siły na nich krzyżeć. Gdy zbliżał się do braci momentalnie znieruchomiał.

*- Co wy do diabła żeście zrobili? Warknął.*

Cail i Brodey wymienili strachliwe spojrzenia.

Cail szybko wyrwał się z odpowiedzią, nim Aindreas zdążyłby wydać im kolejny zakaz.

*- Niektóre kobiety noszą obrączkę ślubną, nawet wtedy, gdy są niezamężne. Wyłączne po to, aby odstraszyć natrętnych mężczyzn.*

*- Tylko mi **nie** mówcie, że widzieliście się z nią?*

Obydwaj nie pisnęli ani słowa.

Aindreas nagle odwrócił się, zmierzwił ręką swoje włosy.

Przez swój gniew i rozpraszający zapach Elain, który unosił się od tej dwójki nie mógł myśleć.

*- Mówiłem wam żebyście z tym skończyli. Jak mogliście zlekceważyć mój rozkaz?*

*- Powiedziałeś żebyśmy z tobą o tym więcej nie rozmawiali. Wycodził przez zęby Cail. Jeśli tylko przestałbyś w końcu zachowywać się jak kretyn i pozwolił nam wszystko wyjaśnić, załatwilibyśmy to w sekundę!*

Aindreas przedarł się pomiędzy braćmi do tylnych drzwi i zatrzasnął je za sobą. Kiedy po chwili wrócił, wyglądał trochę spokojniej.

- *Dobrze. Wypluł w końcu. Mówicie, co macie do powiedzenia i kończymy tę farsę.*

Brodey i Cail wymienili kolejne spojrzenie po czym Cail odezwał się.

- *To obrączka jej babki. Ona nie jest mężatką, z nikim się nawet nie spotyka. Nosi ją tylko po to, żeby trzymać się z dala od mężczyzn. Jest wolna. To panna.*

- *Co żeście jej dziś zrobili? Wiecie do diabła, że nie zmuszamy kobiet do sparowania!*

- *Kurwa, to nie był żaden przymus! Cail zrelacjonował zdarzenie na parkingu.*

- *Wy dwa, głupie dupki. Zrzędził Ain. Jak mogliście jej to zrobić?*

- *Co? Przecież do cholery z nią nie spaliśmy, ani jej nie oznaczyliśmy!*

Tak jakby mogli zrobić to bez zgody Aina.

Ain pokręcił głową. - *Ona musi sama o tym zdecydować.*

*Jeśli naprawdę jest nam przeznaczona....Usiadł i spuścił głowę.*

- *Nie. Nie oznaczyliście jej, ale to będzie dla niej prawdziwa udręka...wyjęczał.*

Brodey był świadom tego, że nie zawsze nadążał za braćmi, lecz teraz poczuł się całkowicie zmieszany.

- *O czym ty do licha mówisz?*

- *Musi się dobrowolnie oddać głupi fiucie. Z własnej woli! Mówiłem już wam to kiedyś, że jeśli znajdziemy tę jedyną NIE zmuszę jej do tego. Chciałem kogoś, kto chętnie będzie wraz z nami trzema. A wy ani słowem nie pisnęliście jej o przemianie, oznaczaniu, łączeniu czy rytuale wiążącym. Po tym, co wy dwaj frajerzy z nią wyrabialiście, nie będzie zdolna rozsądnie poradzić sobie z tym wszystkim. I na dodatek to dziennikarka!*

Serce Caila stanęło. - *Och. Nie myślał o żadnej z tych rzeczy, to nie wiązało się z żadnymi zakazami. Szczerze powiedziawszy, nawet o tym zapomniał.*

- *Nie słuchałeś nas. Dodał Brodey. Chcieliśmy to rozgryźć.*

- *Tak, teraz już wiem. W takim razie czy nie mógłbyś do niej zadzwonić i zaaranżować spotkanie?*

- *Zabroniłeś nam z tobą o niej gadać!*

- *A niby, kto dziś przez cały dzień spiskował za moimi plecami? Co za różnica?*

Brodey zamilkł. Ain pokręcił nerwowo głową. - *Cholera.*

- *A może... zaczął Cail. Może ona będzie chciała się z nami związać lub, chociaż to przemyśli?*

- *I niby skąd będziemy to wiedzieć? Skąd będziemy wiedzieć, że to będzie jej wybór? Skoro zapewne jest teraz tak kurewsko napalona i nie myśli logicznie?*

- *Napalona? A to źle?* Rzucił Brodey.

Ain zrobił krok w przód i zacisnął pięści.

- *Mówiłem, że chcę lojalną partnerkę! Stare sposoby łączenia się w pary nie zależnie od tego, czy kobieta chce lub nie, NIE będą kontynuowane w naszej linii!*

- *Nie zmuszaliśmy jej do niczego! Protestował Cail.*

- *I nie zostawiliście jej nawet cienia szansy, by świadomie wyraziła na to zgodę!*

- *Mogliśmy powiedzieć, że jest Tą Jedyną.*

- *A niby, w jaki sposób ona ma wiedzieć czy my jesteśmy idealni dla niej?*

Cail i Brodey nie znali odpowiedzi na to pytanie. Ain ponownie zostawił ich samych. Tym razem, gdy nie wracał przez dwadzieścia minut, Cail zaczął go szukać. Na ganku znalazł tylko jego ubrania. Aindreas przemienił się.

- *Cóż, na dziś koniec rozmowy.* Wymamrotał Cail, po czym wszedł z powrotem do domu.

Ain uczestniczył w wielu obrzędach, gdzie nikt nie liczył się z uczuciami kobiet branych przez wilki na partnerki. Samiec Alfa nigdy nie łączył się z kobietą, póki nie był stuprocentowo pewien, że była Tą Jedyną. Nigdy. I przeważnie podczas takich rytuałów kobiety, (choć nie tylko) pod koniec ceremonii były szczęśliwe, bez względu na to, że na początku sprzeciwiały się. Większość z tych Alf było samcami, lecz zdarzały się także przypadki, gdzie to samica Alfa wybierała sobie partnera. Np. tak, jak ich kuzynka Mary.



Przez uczestnictwo w wielu traumatycznych ceremoniach, wieki wcześniej Aindreas zaklinał się, że sam nigdy tak nie postąpi wobec swojej partnerki. Ich dwaj kuzyni, też samce Alfa, bliźniacy znaleźli również Jedyną, lecz kobieta zakochała się tylko w jednym, w głównym samcu Alfa, co nie miało znaczenia, bo dla obydwu mężczyzn była przeznaczona. Teraz po czterdziestu latach, cała trójka nadal jest szczęśliwa i oczekują piętnastego szczeniaka.

Cail i Brodey opuszczali tego typu „uroczystości”.

Natomiast na Ainderasa wywierały one ogromny wpływ.

Nigdy nie należałoby nawet, jeśli oznaczałoby to pozwolić jej odejść.

*Nie wezmą jej siłą. Nie będzie tego typu żądania.*

\*\*\*\*\*

Następnego dnia pod koniec popołudnia Elain była wrakiem kobiety.

Nie mogła skoncentrować się na niczym innym, niż wspomnieniu odczuć, jakie dwóch braci Lyall pozostawiło na jej ciele.

Przygotowywała się do wyjścia, kiedy zadzwonił stacjonarny telefon.

- *Elain Pardie.*

- *Hej! Z tej strony Brodey.*

Przymknęła oczy, mięśnie brzucha zacisnęły się gwałtownie, a cipkę zalała nagła fala wilgoci.

- *Cześć. Wyszepiała.*

- *Co u ciebie?*

- *Dobrze.*

*Jeżeli fakt, iż nie mogę wyrzucić Cię z mojej głowy można określić słowem „dobrze”*

- *Chcielibyśmy wiedzieć, czy nie zechciałabyś wpaść na kolację. U nas, niedziela, koło siódmej?*

Dłonią prawie zgmiotła słuchawkę.

Okazja by znów zobaczyć tych dwóch. *Jasne!* Lecz co z...

- *Nie sądzę żeby to był dobry pomysł. Odniosłam wrażenie, że Aindreas za mną nie przepada.*

- *Nie! To nie tak, on...jest po prostu najstarszy...*

To jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie w życiu słyszała, *ale co tam*

- *Jesteście trojaczkami.*

- *Cóż, kolejność narodzin w naszej rodzinie odgrywa ważną rolę i powiedzmy, że wywodzi się z tradycji.*

Elain minęła się z prawdą.

- *Dziękuję za propozycję, ale nie sądzę, bym mogła ją przyjąć.*

Myśl odmowy prawie doprowadziła ją do łez.

- *Błagam*. Brodey brzmiał rozpaczliwie. *Proszę Elain, z przyjemnością zapraszamy cię do nas na kolację.*

Zadrżała i bezradnie szepnęła tylko. - *Dobrze.*

\*\*\*\*\*

Brodey odłożył słuchawkę i zgniótł Caila w niedźwiedzim uścisku.

- *Zgodziła się!*

- *Może w niedzielną noc...* Cail nie dokończył. Głośny śmiech zagłuszył dalsze jego słowa.

- *Taaa, też mam taką nadzieję, brachu!*

Ain wrócił późno w nocy. Od razu wziął szybki prysznic, po czym wskoczył do łóżka nie zamieniwszy z braćmi ani słowa. Bracia przeczekali około godziny, by upewnić się, że zasnął. Nie chcieli mu przeszkadzać, a raczej nie chcieli słuchać zbędnych pytań. Co do jednej kwestii nie mieli wątpliwości, wiedzieli, że Elain chętnie przyjmie całą trójkę, nie będzie żadnego przymusu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Ain również nie odzywał się do nich.

Wziął pod rękę termos z kawą i udał się do stodoły po drugiej stronie rancza, nie zjadł nawet śniadania. Prawdę mówiąc Brodey i Cail poczuli ulgę, nie mogli ryzykować kolejnym zakazem, czy tym, że Ain pokrzyżuje im plany.

W niedzielny poranek zostawili Aindreasa śpiącego smacznie w łóżku, podczas gdy sami wymknęli się na zakupy po potrzebne produkty. Steki, sałatka, chleb z pieca, dobre wino i pogawędka z Elain. Zapowiadał się wspaniały wieczór. Z pewnością pod koniec kolacji zanim rozpocznie się spotkanie Rady, kobieta będzie pragnęła ich tak bardzo, jak oni jej. Zgromadzenie Rady nie rozpocznie się szybciej niż przed północą. W innym przypadku będą zmuszeni poczekać do następnej pełni i kolejnego spotkania członków klanu. Dzięki Bogu za to, że tak czy siak, wkrótce będą mogli się z nią połączyć

Gdy wrócili Aina nie było jeszcze w domu, widzieli go z daleka, jak pracował w polu, rozwoził paszę dla zwierząt. *Idealnie.* Nim Aindreas wrócił do domu około szóstej, Brodey i Cail zdążyli już się odświeżyć i zmienić ubrania. Ain wywęszył coś w powietrzu.

- *Co jest grane?*

Cail skierował swój wzrok na niego.

- *Stary, nawet nie pytaj, nie chcemy odpowiadać. Bierz prysznic i ubierz się w coś porządnego.*

- *Dzwoniliście do niej? Przyjedzie tu?*

- *Oj, choć raz zrób to, co ci karzemy.*

Ain nie naciskał. Chwilę później Brodey i Cail usłyszeli w łazience szum wody.

\*\*\*\*\*

Elain nie sądziła, iż nie będzie w stanie znieść czekania.

Podejrzewała, że nie opuści domu Lyallów, *o ile szczęście dopisze* do poniedziałkowej nocy. Odpowiadało jej to w sam raz, ponieważ była tak cholernie napalona, że nawet nie mogła usiedzieć w spokoju.

Bez względu na to ile razy używała prysznic, wibratora czy nawet swoich palców, jej podniecenie nie malało i nadal miała apetyt na seks.

Nigdy nie odczuwała takich potrzeb. Była na granicy. Nie dbała nawet o to, czy wygląda jak dziwka. Była gotowa na małą akcję z tymi dwoma mężczyznami, jeśli tylko mogliby jej dać, choć przebłysk rozkoszy, tak jak tamtego popołudnia. *Pieprzyć to.* Miała dwadzieścia siedem lat i przez całe życie grała grzeczną dziewczynkę.

*Nadszedł czas by w końcu się zabawić.*

Zrobiła małe zakupy i kupiła sobie śliczną niebieską, letnią sukienkę, która odsłaniała prawie całe ramiona. Już wyobrażała sobie na nich dotyk męskich ust. O majtkach może zapomnieć, będą tylko zawadzać.

*Liczyła na to.*

Biustonosz również.

Gdy ostatni raz spojrzała w lustro uświadomiła sobie, że ubrała się na ostrą jazdę.

*Och tak Boże, mam taką nadzieję!*

Dotarła na miejsce około pięciu minut przed siódmą, Brodey i Cail czekali już na nią na werandzie, olbrzymie uśmiechy na ich twarzach.

Choć była poddenerwowana i czuła się dziwnie, postanowiła ich uściskać, co nie było wcale złym pomysłem, bo poczuła się o wiele lepiej. Mogła tak stać i ściskać ich przez całą noc *lub robić coś innego, zupełnie innego*. Bliskości męskich ramion ukoili jej niepokój. Elain nie chciała opuszczać ich objęć. Cail lekko oparł swoją dłoń na jej plecach i wprowadził ją do domu.

Dom w starym stylu był ogromny, ściany były wyłożone złotymi deskami z cyprysu. W salonie wisiała wielka plazma, dwie, wygodne kanapy stały pośrodku, a zaraz obok niski stolik do kawy. Wokół dużego, jadalnego stołu poustawiane były krzesła. Następnie wlokły się dwa korytarze, jak przypuszczała prowadzące do reszty pomieszczeń.

W przestronnej jadalni stał również mniejszy stolik dla czterech osób. Z kuchni dochodziły przyjemne zapachy.

- *Jeszcze nie wstawiliśmy steków*. Rzekł Brodey przytrzymując dla niej krzesło.

- *Jakie wolisz?*

- *Dla mnie krwisty, proszę*.

Cail uśmiechnął się do niej. - *Ach, kobieta o podobnych upodobaniach*.

Stwierdził. *Zajmę się tym*. Po czym wziął plater ze stekami i wyszedł przez tylne drzwi na zewnątrz, gdzie dostrzegła grilla. Brodey przysiadł się chwytając jej dłoń.

- *Nawet nie wiesz jak jesteśmy szczęśliwi, że zgodziłaś się na dzisiejszy wieczór*.

Uśmiechnęła się niespokojnie, jej wcześniejszą zuchwałość - *hura! W końcu będę uprawiać seks!* - Diabli wzięli.

- *Ja również. Gdzie Aindreas?*

- *Będzie za chwilę, bierze prysznic.*

Zaczerwieniła się, gdy wyobraziła sobie, jak wygląda nago.

Musiała ugryźć się w język, by nie skomentować tego. *A nie potrzebuje czasem pomocy?*

- *Czego się napijesz? Zapytał. Herbata, woda, wino, piwo?*

- *Wystarczy tylko herbata.* Picie alkoholu nie było dobrym pomysłem. Zapewne spiłaby się na amen i rozchorowała, potem wymioty i nici z dobrej zabawy z chłopcami. Brodey podał jej ciepły trunek.

- *Posłodzić?*

- *W jakim rodzaju?* Słodko wymruczała w nadziei, że nieco go rozkojarzy. Roześmiał się i pochylił ku niej. W pierwszym momencie myślała, że ma zamiar ją pocałować, lecz Brodey musnął tylko nosem o jej nos. To było bardzo zmysłowe.

- *Czegokolwiek sobie zapragniesz kochanie.*

- *Tak, poproszę!* Wykrztusiła.

Wyszczерzył zęby i podał jej cukierniczkę oraz talerzyk do herbaty.

Kiedy tylko otworzyły się drzwi obydwójce unieśli wzrok.

Włosy Aindreasa były nadal wilgotne, wyglądał pociągająco w luźnych spodniach khaki i w opiętym podkoszulku. Wszedł do kuchni i przystanął w progu. Brodey usiadł szybko z powrotem na swoim krześle, co sprawiało wrażenie jakby pomiędzy mężczyznami odbywała się głucha rozmowa. W końcu Aindreas odezwał się.

- *Dziękuję, że przyłączyłaś się dziś do nas Elain.*

Jego głos brzmiał tak samo jak braci, lecz zarówno różnił się. Był głębszy i donośniejszy.

*- Dziękuję za zaproszenie.*

*Boże, proszę niech mnie wezmą tej nocy!*

Aindreas nalał sobie filiżankę herbaty i usiadł naprzeciwko niej. Jego szare oczy błyszczały z zainteresowania.

*- Słyszałem, że moi bracia zabrali cię na lunch?*

Elain poczuła jak palą ją policzki, zastanawiała się nad tym, jak wiele z tego popołudnia obilo mu się o uszy. Próbowwała wysłować się, lecz nie mogła. Odchrząknęła, oblizła usta i spróbowała ponownie.

*- Tak to było bardzo miłe z ich strony, że postawili mi lunch.*

*Jeżu, nie zabrzmiało to zbyt dobrze.*

Aindreas uśmiechnął się przypuszczając, że nie jest dla niej oczywisty fakt, iż pożera ją wzrokiem. *Na Boga, była wspaniała!*

Kiedy tylko się zarumieniła z trudem usiłował usiedzieć spokojnie na krześle miał ochotę przewiesić ją sobie przez ramię i zanieść od razu do łóżka. Brodey i Cail nie pomylili się, choć raz mieli rację. To *Ta Jedyna*. To ich partnerka. *Jeśli tylko będzie chciała ich przyjąć.*

Kobieta przeznaczona mu na partnerkę nigdy nie będzie błagać o litość, płakać ze strachu, czy krzyczeć lub walczyć. I ona też nie.

Ona dobrowolnie odda się im. Modlił się o to.



Na chwilę przymknął oczy, wdychał powietrze. *Jest tak blisko. Ciekawe jak smakuje?* Miał nadzieję, że wkrótce dostanie szansę i przekona się o tym. Tak, Cail i Brodey spisali się na medal, zrobią to dziś w nocy podczas zgromadzenia Rady Klanu. Mają dość czasu, by zdobyć ją lub ją odstraszyć. *Podrażnić się z nią trochę czy nie?*

- *Mówili, że dobrze im się z Tobą...rozmawiało.*

Brodey siedział jak głupek, przyglądał im się w ciszy, a jego głowa podążała za rozmówcą, jak piłeczka pingpongowa raz w jedną, raz w drugą stronę.

- *Tak. To była interesująca... rozmowa.*

No proszę, jest zadziorna.

- *Mam nadzieję, że Ty i ja również zdążymy nieco później..... porozmawiać.*

Zaróżowiła się jeszcze bardziej. Jego przyrodzenie zaczęło pulsować. Dzięki bogu, że siedział przy stole.

- *Ja również.* Odpowiedziała napotkawszy w końcu jego wzrok. Ain wstrzymał oddech.

Cail wrócił ze stekami. - *W porządku cztery krwiste! Elain daj znać czy nie trzeba jeszcze podpiec.* Nałożył mięso i usiadł przy stole.

Ain nie spuścił oczu z Elain czekając, by to ona pierwsza odwróciła wzrok. Kiedy w końcu to zrobiła kolejna fala rozkosznej czerwieni przeszła przez jej twarz. Pozwolił braciom prowadzić rozmowę, lecz nie wahał się przytrzymać jej spojrzenia, gdy tylko zerknęła w jego stronę.

Piękne błękitne oczy, mógłby w nich zatonać i włosy do ramion, wprost idealne, by owinął nimi swoje palce, podczas gdy będzie na kolanach ssąc jego męskość. W końcu skierowała na niego uwagę.

- *Aindreas myślisz, że mogłabym dziś obejrzeć pokaz z psami?*

- *To da się łatwo zorganizować.* Uśmiechnął się do niej. *I mów mi Ain.*

\*\*\*\*\*

Było po dwudziestej pierwszej, gdy odeszli od stołu.

- *Gdzie wasze psy?* Spytała. Chciała żeby Beta był gdzieś w pobliżu, aby mogła się z nim przywitać.

- *Na zewnątrz, w stodole. Nie chcieliśmy żeby krzątały się przy stole i żebrały.*

Ain spojrzał na braci.

- *Może pójdziecie i przygotujecie je na mały pokaz? Dołączymy do was za chwilę.*

Cail i Brodey przytaknęli, po czym wyszli przez tylne drzwi zostawiając ją samą z Ainem, który wstał i wyciągnął do niej rękę. Elain ujęła ją, serce waliło jej w klatce, kiedy złączyła jego palce ze swoimi.

Co było w tych trzech niezwykłych facetach? W co z nią pogrywali?

Część jej instynktownie była świadoma, że nie powinna tego robić, lecz nie przejmowała się tym. Skoro faceci mogli bzykać się z byle, kim to, dlaczego nie mogły robić tego również kobiety?

Gdy przyciągnął ją w swoje ramiona nie sprzeciwiała się. Pocałował ją, delikatnie językiem obrysowując kontury jej ust. Coś w jego dotyku uspokajało ją, sprawiało, że czuła się lepiej niż w ostatnich dniach. Gdy odsunął od niej swoją twarz, uśmiechnął się, lecz był to gorzki uśmiech.

- *Coś nie tak?* Zapytała.

- *Jesteś cudowna.*

- *Nie udzielacie się zbyt towarzysko, prawda?*

Roześmiał się i odsunął, czego od razu żałowała. Chwycił jej dłoń.

-*Chodźmy.*

Dwa psy siedziały w stodole i czekały. Caila oraz Brodey'ego nigdzie nie było. Najwyraźniej stodoła służyła do przechowywania sprzętu, ponieważ nie było w niej przegród dla zwierząt, ani samych zwierząt. Wewnątrz wyglądała stosunkowo czysto. Pogłaskała Betę, ucieszyła się na jego widok.

Piszczął z radości, kiedy tarł się go za uszami.

Gama szturchnęła nosem jej dłoń i jego również pogładziła.

Oba psy chętnie łąsiły się do jej nóg.

- *Nie poczekamy na twoich braci?* Zapytała.

Ain wzruszył tylko ramionami i zaprowadził do dużej zagrody, która mieściła się zaraz za stodołą. Na dworze było ciemno, lecz zagroda była oświetlona. W środku stało małe stado owiec, około piętnastu sztuk zwartych w tyle płotu.

- *Pewnie coś sprawdzają.* Odwrócił się do psów. *Beta, Gamma “walk up”\**

Psy precyzyjnie przeszły przez płot, a następnie zatrzymały naprzeciw stada czekając.

- *Przeważnie na zawodach.* Wyjaśniał Ain niedbale opierając się o płot. *Jest mnóstwo zadań, połączonych ze sobą, które pies musi wykonać ze stadem.* Popatrzył na psy. *“Lift”.* Zawołał.

Poruszając się, jak w układzie choreograficznym, oba psy powoli okrążyły owce, delikatnie odpychając je od ogrodzenia bez przerywania ich stada.

- *Są też określone komendy, których używamy do tego typu konkurencji. Te owce są tylko do szkolenia i wystaw. Zwykle psy pracują przy bydło.* Spojrzał na nie. *“Away to me”.* Wołał.

Stado zwarcie zaczęło poruszać się w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Kiedy stado przemieściło się do punktu w którym zaczęło, Ain odwołał psy. *“Look back!”* Obydwa zatrzymały się i spojrzały na niego. *“Come Bye”.* Tym razem owce przemieszczały się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Ain znów zawołał. *“Look back!”*

Psy zatrzymały się i czekały.

- *Beta, oddziel dwie. Gamma trzymaj resztę.*

Elain spojrzała na Aina. - *Żartujesz sobie?*

Uśmiechnął się. - *Nie, patrz.*

I rzeczywiście zielonooki pies oddzielił dwie sztuki na końcu od całego stada i starannie doprowadził w kierunku bramy, gdzie stali. Gamma natomiast utrzymywał resztę owiec w szczelnie zgromadzonym kłębie, przy ogrodzeniu.

Gdy dwie owce przystanęły na wprost nich Ain znów wydał polecenie. - *Odeślij je.*

Beta krążył wokół i rozpoczął zaganiać owce w kierunku stada.

Gamma odszedł i pozwolił im wrócić do grupy.

- *Wystarczy.*

Obydwa psy przytruchtały z powrotem do nich, usiadły i czekały.

- *Taki pokaz robi większe wrażenie, gdy jest to np. sto sztuk bydła, które ważą prawie tysiąc funtów.*

- *Tak, założę się. Ile macie krów?*

- *Obecnie prawie dwa tysiące sztuk. Hodujemy bydło na mięso wysokiej jakości sprzedawane w całym kraju. To część pracy po drugiej stronie rancza z dala od domu. Cenimy sobie naszą prywatność. Nasi pracownicy korzystają z innych bram.*

Wracali do stodoły, psy podążały zaraz za nimi. Elain szła tuż obok Aina. Kiedy niechcący jej dłoń musnęła jego, przebiegł ją dreszcz Ain złączył razem ich palce. Caila i Brodeyego nigdzie nie było widać. Miała wrażenie, że zaplanowali to. Oni albo Ain. Albo cała trójka maczała w tym palce. Nie wiedziała dokładnie, kto i nawet jej to nie obchodziło. Psy usiadły i gapiły się na nich. Po chwili Ain przyciągnął ją do siebie.

- *Dlaczego tu dziś przyjechałaś? Wychrypiał.*

---

\*podstawowe ang. komendy psów pasterskich

Przez jego luźne spodnie wyczuła twarde, jak skała wzwód.

*- Ponieważ Twój brat mnie o to prosił.*

*- Ale dlaczego się na to zgodziłaś?*

Srebrne spojrzenie przeszło ją na wskroś. Nie mogła go okłamać.

*- Bo chciałam przekonać się, co się wydarzy. Wyszepiała.*

Ain pocałował ją. Przygniótł kobiecie usta swoimi i przyciągnął jej ciało jeszcze bliżej swojego. Uszczęśliwiona Elain gotowa pójść na całość i oddać mu się delikatnie zaczęła jęczeć wprost do jego ust. Jedną ręką pochwycił jej tyłek, zbliżając męskie biodra ku jej. Tak szybko, jak się zaczęło, tak równie nagle się skończyło. Ain praktycznie odepchnął ją od siebie. Cofnął się, prawie potykając o psy.

*- Nie mogę tego zrobić w ten sposób.*

Zrobiła krok ku niemu.

*- Czego zrobić? W jaki sposób?*

Złapał ją za rękę.

*- Musimy z tobą porozmawiać. Wyjaśnić pewne rzeczy.*

*Wszyscy trzech pragniemy właśnie ciebie.*

Przytaknęła zdobywając się na odwagę.

*- Jestem gotowa na szalony weekend z wami chłopcy i nie dbam o to, jak to wygląda. Czy twoi bracia powiedzieli ci wszystko o popołudniowym lunchu?*

*- Nic nie rozumiesz Elain...*

*- Nie obchodzi mnie! To tylko po to, by dobrze się zabawić Nie będę prosić o nic więcej, jak tylko ta jedna, gorąca noc. Biorę tabletki, jeśli nie macie się jak zabezpieczyć mam trochę prezerwatyw. Zabawmy się w końcu!*

Spojrzał na psy. - *Przemieńcie się.*

*- Słucham?*

Elain przetarła oczy ze zdziwienia, kiedy dwa ogromne psy tuż przed nią, niespodziewanie przeistoczyły się w Caileana i Brodey'ego.

W płucach zabrakło jej powietrza.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ain zdążył dosięgnąć jej ręki, gdy ta potknęła się. Chwycił derkę i doprowadził ją do pobliskiej belki siana, by mogła usiąść. Patrzyła z szeroko rozszerzonymi oczami, jak dwóch nagich mężczyzn siedzi na podłodze tuż przed nią. Andreas cofnął się i zaczął rozpinać swoją koszulę.

*- Ukrywamy pewną tajemnicę. Nie wiem, od czego zacząć.*

Elain gapiała się na nich bez słowa. Ain popatrzył na braci. - *Wstecz*  
I znowu byli dwoma czarnymi psami.

*- W jaki... jak....co...?*

*- Zmiennokształtni.* Stwierdził pozbywając się koszuli. Zdjął buty, następnie spodnie, pod którymi nie było bielizny. Jego sztywny członek przeżył się frywolnie. Mózg Elain próbował przetworzyć to, czego przed chwilą była świadkiem, lecz zawiódł. Ain rozebrał się do naga - *O Boże, i miał ekstra sprzęt!*- na dodatek zamienił się w psa, po czym znów był człowiekiem.

*- Jestem głównym samcem Alfa.* Widział jak narasta w niej jeszcze większy szok, kiedy podchodził i stanął przed nią. Elain ciągle tylko gapiała się na niego.

*- To nie jest sen i nie nafaszerowaliśmy cię żadnymi narkotykami. Na prawdę.*

Nadal głucho wpatrywała się. *Co jest do diaska?*



*- Mamy ponad dwieście trzydzieści lat. Powiedział. To długa historia, zmiennokształtni ludzie to nie mit, a ty jesteś naszą Jedyką.*

*- Jedyką? Wyszepiała niepewna swego głosu.*

*- Jedyką dla nas. Jesteś przeznaczoną nam partnerką.*

Te słowa otrząsnęły ją z szoku.

*- Co?*

Przykląkł przed nią i wziął ją za rękę. Rysy jego twarzy jakby złagodniały. Coś w niej chciało przyciągnąć go do siebie i trzymać w ramionach.

*- Nigdy wcześniej nie znaleźliśmy przeznaczonej nam partnerki. Wilki Alfa łączą się w pary na całe życie. To bardzo spory okres czasu, jeśli się nie domyślasz... To nie tak, jak w filmie, musisz urodzić się wilkiem, by móc się przemieniać. Kiedy bierzemy swoją partnerkę, to również ona się zmienia. Ludzka partnerka przyjmuje siłę od swojego zmiennokształtnego partnera lub partnerów – w tym przypadku chodzi o liczbę mnogą. Przeważnie większość z naszego gatunku to mężczyźni.*

*- Chwila! Popatrzyła na nich. Wszyscy trzej?*

Ain wesoło uśmiechnął się.

*- Myślałem, że chciałaś się z nami zabawić?*

*- Chcę.. chciałam... cholera!*

Ostrożnie przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Czuła jak wraz z dotykiem jego rąk maleje jej opór. Ciało poddaje się. Kiedy męska dłoń wślizgnęła się pod jej sukienkę Elain jęknęła i pragnęła o wiele więcej. Ain odsunął cieką tkaninę zagłębiając swoją głowę pomiędzy jej uda. Kiedy jego język delikatnie przesunął się po jej szparce, Elain straciła kontakt z rzeczywistością, a po sekundzie jej świat eksplodował. Krzyczała na głos, kiedy nieugaszona chęć żądzy, którą czuła od czasu przygody na parkingu została tymczasowo zaspokojona.

Brodey i Cail znów przemienili się w mężczyzn i zbliżali ku nim. Elain gapiała się na nich, zastanawiając się czy właśnie nie straciła rozumu. Ain spojrzał w jej oczy.

*- Nie mogę, nie możemy zrobić nic więcej, póki nie zgodzisz się zostać naszą partnerką. Nie będę cię zmuszał.*

Już czuła pulsującą, zaczynającą się od nowa chęć spełnienia. Potrzebowała ich.

*- Tak!*

Ain nerwowo pokręcił głową.

*- Nic nie rozumiesz. Będziesz należeć do nas. Na zawsze. Tylko do nas, do naszej trójki.*

Przesunęła wzrokiem po ich twarzach. Brodey i Cail patrzyli na nią z rozpaczą, mając nadzieję, Ain wyglądał na przygnębionego. Jego słowa nagle przebiły się przez nasyconą żądzą mgłę.

- *Na zawsze?* Zapytała.

Przytaknął i puścił jej dłoń.

- *Wiążemy się na całe życie. Będziesz musiała zrezygnować z pracy...*

Ta aluzja dopiero przykuła jej uwagę.

- *Chwila!* Wstała obciągając sukienkę. *Co takiego? Odejść z pracy?*

*Zajęło mi trzy lata, by zostać prezenterką telewizyjną. Nie porzucę swojej pracy!*

Postanowiła odłożyć na później przetrwanie tych wcześniejszych, szalonych bzdur. Pojedynczo, albo jej mózg zaraz eksploduje.

Z tym sobie poradzi. Ain skinął głową.

- *W porządku. Jest tego znacznie więcej, ale jeśli to główny powód twojej odmowy nie ma sensu wyjaśniać reszty.* Wstał i zaczął zbierać swoje ubrania.

Elain spojrzała na pozostałą dwójkę mężczyzn i zaczęła się zwracać ku nim, lecz oni ze smutkiem cofnęli się.

- *Czekajcie!* Uniosła wzrok. *Jeden szybki numerek, nie możemy się zabawić?*

- *Nie o to w tym chodzi. Kiedy spotykamy swoją wybrankę i konsumujemy związek nie będzie można tego cofnąć, a ja nie będę przymuszać cię, byś była z nami, jeśli tego nie chcesz.* Wciągnął z powrotem swoje spodnie ostrożnie chowając swój sztywny członek wewnątrz i zapiął rozporek.

- Co?

- *Przykro mi Elain. Jesteś naszą Jedyką, a ja nie zgodzę się na wzięcie partnerki póki to nie będzie jej własny wybór.*

- *Dlaczego nie możemy po prostu się zabawić?* Zapytała ponownie.

Potrzeba seksu wróciła z impetem, szybko odbierając jej zdolność do myślenia, a tym bardziej wysłowienia się.

- *To nie tak.*

Wściekłość nadeszła.

- *Więc wy co... zhipnotyzowaliście mnie, sprawiając że coś niesamowitego działo się ze mną, rozpaliliście jeszcze bardziej i zostawiliście w takim stanie?*

Jego wymuszony uśmiech wkurwił ją jeszcze bardziej.

- *Po prostu cię odprawiłem. To raczej my zostaliśmy na lodzie.*

Pozostali dwaj mężczyźni byli również przygnębieni.

Odzyskali ubrania i naciągali na siebie.

- *To szaleństwo!*

- *Tak. Wiem. Trudno w to uwierzyć. Według starych metod, kiedy Alfa znalazł swoją Jedyką, brał ją, niezależnie od tego, czy chciała go, czy nie.*

*Podczas łączenia czuli to samo, ze względu na ich więź. Nie zrobię tego. Nie mogę tego zrobić.*

Odwrócił się od niej.

*- Przykro mi.*

*- Przykro ci? Nie wiedziała, co innego mogła powiedzieć.*

*- Prawdopodobnie, po kilku tygodniach poczujesz się znów normalnie. Miejmy nadzieję.*

*Tygodnie? Jeśli pozostanie tak napalona przez kolejne tygodnie, to skończy w psychiatryku! Stała ze złością.*

*- Och nie, nie zrobicie mi tego!*

Wycelowała w Caila i Brodey'ego.

*- Wy dwaj, zrobiliście mi coś tamtego popołudnia, a teraz nie czuję nic poza podnieceniem! Co do cholery żeście zrobili?*

Ain skinął ponownie głową.

*- To, dlatego że czujesz do nas więź. Przepraszam.*

Mężczyźni prawie skończyli się ubierać. To był odpowiedni moment na napad złości.

*- O nie! Nie ma kurwa mowy! Nie zostawicie mnie w tym stanie z prostym „Przepraszam”, pierdolona wymówka!*

*- Jeśli zostaniesz naszą partnerką, będąc przy nas to uczucie wygaśnie. Zabijemy, i umrzemy dla ciebie, będziemy cię kochać i chronić, spędzając nasze życie na próbach uszczęśliwienia cię. Będziemy cię rozpieszczać i to dosłownie, lecz musisz podporządkować się Alfie. Wiem, że to zabrzmiało, jak kompletna bzdura, ale to część naszej natury.*

*Wiążą nas więzy krwi. W tym przypadku jako trojaczki wszyscy jesteśmy Alfami, a ty musisz podporządkować się zwłaszcza głównemu samcowi Alfa.*

*- Tobie?*

Ain przytaknął.

*Miłość?* To słowo z opóźnieniem przedarło się do jej umysłu.

*- Jak do diabła możecie mnie kochać, skoro mnie nawet nie znacie!*

*- Jesteś naszą wybranką. Nie możemy cię nie kochać. Uzupełniasz nas.*

Ain odwrócił się by wyjść ze stodoły.

*- Dokąd idziecie?*

*- Do domu. Musimy posprzątać w kuchni. Pozmywać po kolacji.*

Pozostali dwaj bracia zaczęli za nim podążać.

- *Żartujecie sobie kurwa ze mnie? Tak po prostu odchodzicie?*

Ain odwrócił się ku niej.

- *Więc oddaj mi się. Łagodnie stwierdził. To wszystko, co musisz zrobić.*

Elain wpatrywała się w niego. Wszystkie niezrozumiałe, słowa próbowały wydostać się na powierzchnię, to było coś niesamowitego, w dodatku w dole brzucha czuła bolesną potrzebę.

- *Czemu? Dlaczego muszę to zrobić?*

- *Zmiennokształtni. Przepraszam, lecz to nie my ustalamy zasady.*

- *Pytasz mnie czy zostanę twoją osobistą dziwką?*

Coś błysnęło w jego oczach.

- *Nie! Pytamy o szanse byśmy mogli cię kochać, opiekować się tobą i chronić do końca życia.*

Część jej chciała upaść przed nimi na kolana i błagać by w końcu ją wzięli. Podobnie jak tamtego popołudnia, gdy Ain rozkazał braciom iść do domu. Ona także pragnęła za nimi podążać. Głębokie pragnienie, nie potrafiła wytłumaczyć tego popędu. Jej mózg zbuntował się przeciw takim myślom.

- *Nie mogę tego zrobić.* Rzekła ze łzami w oczach, bo ten wewnętrzny konflikt groził rozdarciu jej duszy.

Ain tylko skinął głową i uśmiechnął się smutno.

- *Rozumiem.*

Odwrócił się i poszedł w kierunku domu.

\*\*\*\*\*

Stała w stodole patrząc jak odchodzą. *Po moim trupie!*

Hipnoza? Pigułka gwałtu? Cóż to ostatnie pewnie nie, bo nawet jej nie przelecieli. Co tu się działo do diabła?

Szła za nimi krocząc w dół ścieżki, tuż przy werandzie chwyciła za ramię Aindreasa. Obróciła go ku sobie.

- *Wygarnąłeś mi całą prawdę, tylko, że poza tymi zmiennokształtnymi bzdurami nadal nie wiem, dlaczego stoję tu przed wami błagając o to, byście mnie zerznęli, a wy nic nie robicie?*

Skrzyżował ramiona.

- *Jeśli się tylko zgodzisz, zajmiemy się tym. Weźmiemy cię do łóżka i będziemy się kochać przez całą noc. Lecz wraz z oddaniem się nam, co wiąże się z podporządkowaniem, zgadzasz się na to, byś należała tylko do nas.*

*Nie zmusimy cię do tego.*

- *A to nie przymus, mówiąc mi, że mam zrezygnować z pracy? Do diabła! Skąd niby mam wiedzieć, czy rano będę mogła jeszcze znieść wasz widok, a tym bardziej czy chcę spędzić z wami „wieczność”- ostatni wyraz wyróżniła ruszając palcami jak w cudzysłowie.*



- *Będiesz. My jesteśmy pewni, że z rana będziemy cię nadal kochać.*

- *Och, bo jestem „tą jedyną”. Znowu więcej cudzysłowu.*

Skinął głową.

- *Dokładnie.*

- *Okej, to tak dla samej frajdy powiedz mi, co będzie dalej?*

- *Za kilka godzin jest spotkanie członków Rady Klanu, będą kontrolować łączenie i świadczyć oznaczanie.*

- *Co takiego? Chwila! Odsunęła się od niego. Masz namyśli jakąś pieprzoną orgię? Rzecz jasna, rozmyślała o tym wcześniej, ale tylko z trojaczkami.*

- *Nie. Kiedy wilk Alfa łączy się z partnerką i oznacza ją, członkowie Rady są świadkami tylko tego drugiego. To różni się od rytuału zwykłej pary. Nie ma potrzeby by rada sprawdzała pojedynczego osobnika. Natomiast w przypadku bliźniaków i nas wygląda to trochę inaczej.*

Elain wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. *Okej, przeciążenie psychiczne, mózg całkowicie wypalony...*

Przedostała się przez niego do wnętrza domu, złapała swoją torebkę i z powrotem wróciła na zewnątrz. Nie na tyle szybko, by nie przeoczyć cierpiących min na twarzach Caila i Brodey’ego. Zatrzymała się w progu.

- *Dlaczego nie mogę przespać się z nimi zamiast z tobą?*

Pokręcił głową. – *To musi być cała trójka, a wiodący Alfa ma pierwszeństwo.*

*- Arogancki dupek!*

Zabrzmiało słabo, ale to wszystko, na co w tym momencie było ją stać. Wsiadła do samochodu, zatrzasnęła za sobą drzwi i gapiła się na Aina, który stał na werandzie spoglądając na nią.

*Szaleństwo do n-tego stopnia! Wstrętne zmiennokształtne faceci podniecający się podglądaniem aktu seksu...- Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!* Krzyczała uderzając o kierownicę. Fale skurczy pomiędzy udami odurzały ją, nie mogła tego ignorować. A Andreas tylko stał i patrzył. Zapaliła silnik, zawróciła auto i pojechała w kierunku drogi. Po piętnastu minutach dotarła do trasy nr 17, gdzie zwiijając się z bólu musiała zjechać na pobocze. Między płaczem, a desperacką potrzebą jej ciała nie była w stanie jechać dalej.

*- Kuuurwa!* Wrzeszczała skręcając się z bólu na siedzeniu i kopiąc w przednie drzwi samochodu. Co ci dranie jej zrobili? Coś na pewno, bo nigdy nie zachowywała się w ten sposób. Wspomnienie dłoni Aina na jej ciele, jego ramion, odczucia rąk i języków Caila oraz Brodey'ego....To jedyne myśli, które dawały jej, choć trochę wyciszenia i ulgi.

Jedno słowo przebijało się przez jej mózg *podporządkować się* i coś w nim koło jej duszę.

*Nie!*

Zbyt ciężko pracowała, by teraz rezygnować ze swojego życia na rzecz trzech gorących ciał. I wszystko wskazywało na to, że te trzy seksowne ciała pragnęły tylko jej. Siedziała tak przez dłuższy czas, łkając, wrzeszcząc, rozmyślając oraz odczuwając ból z braku niespełnienia.

Było prawie koło dwudziestej trzeciej. Kiedy podjechała A Andreas wyszedł na werandę, lecz nie ruszył się z miejsca. Elain dobre pięć minut siedziała w

samochodzie wpatrując się w niego przez przednią szybę, nim wzięła głęboki wdech i wyszła na zewnątrz. Jadąc z powrotem na ich ranczo z zażenowania zapomniała o cierpieniu, lecz nadal czuła się fatalnie. Weszła na werandę.

- *Co rozumiesz przez to, że mam się podporządkować?*

- *Główny wilk Alfa odpowiada za wszystko i sprawuje kontrolę nad wszystkimi.*

- *Czy dzielisz się swoimi kobietami z innymi?*

- *Zabiłbym każdego, kto by cię tknął.*

Wymusiła uśmiech. - *Co w takim razie z twoimi braćmi?*

- *Dobrze wiesz, co miałem na myśli.*

- *Nie, nie wiem! I w tym do diabła tkwi całe sedno!*

*Pytasz czy oddam wam wieczność, skoro nawet ledwie was znam, poza tym z trudem teraz w ogóle mogę myśleć, bo ciągle coś skręca moją cipkę i wnętrzności, w dodatku szalony zmiennokształtny pierdoli do rzeczy o bzdurach, w które nie jestem pewna czy kiedykolwiek uwierzę, ale... kurwa! Nie chciała znowu płakać, lecz zrobiła to, upadła na kolana i szlochała. Ain nie poruszył się, ton jego głosu złagodniał.*

- *Taki mi przykro Elain, że to potoczyło się w ten sposób. Na prawdę.*

*Nigdy nie chciałem, byś czuła się zakłopotana. Pragnąłem, byś zakochała się w każdym z nas, i chciała być z nami z własnej woli, a nie dla tego, że poczułaś się do tego zmuszona. Poprzysiągłem sobie, że jeśli znajdziemy tę jedyną, nigdy nie weźmiemy jej siłą. W momencie, kiedy moi głupi bracia nie pomyśleli o*

*konsekwencjach swoich czynów tamtego popołudnia, zrozumiałem, że cię zawiodłem.*

Przyklęknął, aby spotkać jej załzawione spojrzenie, lecz nadal nie ruszał się z miejsca.

*- Będziemy cię kochać, chronić i dbać o Ciebie. Nigdy cię nie zdradzimy. Będziemy troszczyć się o ciebie oraz robić wszystko, co w naszej mocy, aby cię uszczęśliwić. Nasza więź zobowiązuje nas do tego, by zapewnić ci pełnię szczęścia. Szczerze? Mówiłem poważnie, kiedy miałem na myśli, że będziemy cię rozpieszczać. Zrobimy wszystko, czego zapragniesz i damy ci wszystko, o czym marzysz. Ale jedyna rzecz – jedyną rzeczą - o którą prosimy w zmian, jest oddanie się nam z własnej woli i podporządkowanie się.*

*- Dlaczego nie mogę zachować swojej pracy?*

*- Ponieważ po pierwsze, trudno jest utrzymać dyskrecję w takiej branży, jaką jest telewizja. Gdybyś pracowała w innym zawodzie pozwoliłbym ci podjąć decyzję. Po drugie większość partnerek zmiennokształtnych woli nie pracować poza domem.*

*- Co? Zrobić ze mnie kurę domową i matkę waszych dzieci? Wypluła gorzko.*

Myśl o jej zaokrąglonym brzuchu z ich dzieckiem sprawiła, że jego penis zadrgał gwałtownie.

*- Nic z tych rzeczy, chodzi bardziej o to, że nie chcielibyśmy się z tobą rozstawać, ani być z dala od ciebie przez dłuższy okres czasu To jest bardziej potrzeba fizyczna związana z więzią partnerską.*

- *Ale chcecie mieć dzieci?*

- *Kiedys. Taka była prawda. Jeszcze nie teraz, jeśli nie chcesz... Jeżeli, nie chciałabyś mieć dzieci, nie zmuszalibyśmy cię. Nigdy nie zmusimy cię do tego. To całkowicie zależy od ciebie.*

Prawdę mówiąc Ain chciał przez lata mieć ją na wyłączność i wiedział, że jego bracia także. Na szczenięta przyszedłby jeszcze czas, jeżeli tylko Elain chciałaby zostać matką, lecz jeszcze nie teraz.

- *Więc nie martwisz się, że odmówię, zostawię was i opowiem ludziom, czym jesteście?*

Uśmiechnął się niepewnie. - *Cóż widzę, że ta rozmowa zmierza do nikąd. Hej nakręćmy tych koleś, jak przemieniają się w wilki!*

Elain zeszywniała, po czym znów wybuchła szlochem.

- *Wariuję już od tego!*

Ain chciał do niej podejść, objąć ją i uspokoić, ale nie mógł.

- *Jeżeli to sprawi że poczujesz się lepiej, po prostu zaufaj mi Elain. I tak większość czasu będziesz spędzać z nami tutaj. Będziemy traktować cię, jak księżniczkę kochanie. Przyrzekam.*

Najwidoczniej nic to nie pomogło, bo Elain rozplakała się jeszcze bardziej.

Ain widział braci wychodzących przez frontowe drzwi.

W ciszy ostrzegł ich, by jej nie dotykali. Był również świadom członków Rady zbierających się w pobliżu. Oczekiwał dziesięciu wilków żyjących na tym terenie.

*- Możemy sprawić, że poczujesz się lepiej. Powiedział czule.*

*Lub przeczekaś kilka tygodni, gdy to uczucie będzie znośne i nie będziesz musiała rezygnować z pracy. To złamie nam serca, nie wyobrażalibyśmy sobie utraty ciebie, lecz nie zmuszę cię byś wybrała nas.*

*Chcemy tylko cię uszczęśliwić.*

Ain dał znak braciom, by weszli z powrotem do domu, po czym sam za nimi podążył, delikatnie zamykając drzwi przy dźwięku jej szlochania.

Brodey miał łzy w oczach, Cail także.

*- Nie możemy zostawić jej tam w tym stanie! Stwierdził Cail. Cholera, jest całkiem rozbita!*

Wyraz twarzy Aina stwardniał.

*- To wasza wina frajerzy. To wy jej to zrobiliście. To jest to, czego najbardziej się obawiałem, tylko dzięki wam jest teraz taka nieszczęśliwa.*

*- Taaa ty z pewnością nie zawahałeś się skosztować jej słodyczy wcześniej w stodole. Dodał ze złością Brodey.*

Ain nienawidził siebie za to. *- To wcale nie pogorszyło jej stanu.*

*Już wówczas naraziliście ją na to. Przynajmniej przyniosło jej chwilową ulgę.*

Dźwięk otwierających się drzwi zaskoczył wszystkich trojga.  
Ealin stała w progu, łzy spływały po jej twarzy. Rzuciła się na Aina. Złapał ją, a ona zawinęła się cała dookoła męskiego ciała i pocałowała go.  
Brodey kopniakiem zamknął drzwi i poszedł za nimi do salonu.  
Ain próbował posadzić ją na kanapie, lecz Elain nie miała zamiaru go puszczać. Odwrócił się i sam usiadł, tym samym osadzając jej biodra na swoich.

*- Proszę. Błagała. Proszę, zróbcie coś by to w końcu ustało. Błagam uczyńcie coś bym poczuła się lepiej.*

Ain w końcu oderwał od siebie jej ramiona i chwycił ją za nadgarstki, pewnie trzymając w swoich rękach.

*- Elain spójrz na mnie. Powiedział.*

Kobieta spotkała jego spojrzenie.

*- My i tylko my. A ty będziesz jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek będziemy.*

Była taka piękna. Ich partnerka.

Ealin przytaknęła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyraziłaby zgodę na wszystko (z wyjątkiem morderstwa), by w końcu sprawić, że nieokiełznane uczucie żądy zniknie na dobre.

Kiedy ocierała się o spodnie Aindreasa, wyczuwała pomiędzy swoimi nogami jego sztywność.

- *Musisz dobrowolnie oddać się nam. Stwierdził. Przymykamy, że poświęcimy całe życie by cię uszczęśliwić. Obiecujemy.*

- *Czekaj, przede wszystkim bezpieczny seks.*

- *Bierzesz tabletki? Skinęła głową.*

- *Zmiennokształtny bonus - nie przenosimy żadnych chorób, w tym wenerycznych, lecz jeśli chcesz, użyjemy czegoś.*

- *Nie. Pragnęła jak najszybciej pozbyć się tego uczucia. Teraz*

Pocałował ją, ledwie świadoma jego ręki między nimi, podciągającej sukienkę, rozpinającej spodnie. Wślizgnął się do jej wnętrza. Elain z trudem łapała powietrze, drżąc na całym ciele. *Odeszło.* Najgorsze minęło. Łkała tym razem z ulgi, przymknęła oczy opierając głowę na męskim ramieniu. Mgliście zdawała sobie sprawę z obecności pozostałych mężczyzn, Brodey'ego z jednej, Caileana z drugiej strony. Nie obchodziło jej, czyje ręce krążą po jej ciele. Podczas gdy wielki kutas Aina posuwał ją od środka, jeden z nich odnalazł i pocierał jej guziczek. Drugi sięgnął ku górze jej sukienki, szczypiąc i ocierając jej sutki w swoich palcach. Kiedy doszła krzycząc w niebogłosość,



usłyszała, jak Ain mruczy z zadowolenia. Chwycił ją za biodra, wbił się w nią jeszcze kilka razy, nim poczuła, jak eksploduje.

*Spokój.* Ciepły odprężający obłok osadził się nad nią. Po tylu dniach niespełnionego pobudzenia, to było prawie, jak picie najlepszej na świecie jakości piwa. Nie poruszyli się, nie wypowiedzieli żadnego słowa. Ręce Aina delikatnie gładziły jej plecy. Po kilku minutach Aindreas wstał, ciągle trzymając ją, jego penis nadal w jej szparce.

Zaniósł ją do ich sypialni. Miała zamknięte oczy, czuła jak delikatnie położył ją na łóżku. Materac jeszcze bardziej wgłębił się, gdy Brodey i Cail przyklękli po obu jej stronach. Ain całował ją, a Elain wiedziała, że niezależnie od tego, co by się stało, to była dobra decyzja. Wyszedł z niej pozostawiając odrobinę niepokieszoną i pustą. Otworzyła oczy patrząc, jak zdejmuje ubranie. Najwyraźniej Cail i Brodey musieli pozbyć się swoich w drodze do sypialni, ponieważ byli całkiem nadzy. Ponad głowę unieśli jej sukienkę i każdy pochylił się by wziąć do ust jeden sutek. Przymknęła powieki, jęczała. Brodey uwolnił jej pierś, wówczas odczuła na łóżku jeszcze większy ruch. Brodey i Ain zamienili się miejscami. *Słodki Jezu, tam także byli identyczni.* Brodey zrównał swój członek z gotową głębią jej kobiecości i odezwał się.

- *Spójrz na mnie kochanie.*

Niezdolna do jakiegokolwiek oporu, popatrzyła na niego.

Lekko pojękiwał.

- *Chcesz żebym cię zerznął maleńka? Zapytał ochryple.*

Kiwnęła głową. Przewiesił jej nogi przez swoje ramiona i wbił ogromną męskość głęboko ją wypełniając. Ain uniósł głowę z piersi by, palcami gładzić jej łechtaczkę.

*-Dojdz dla nas kochanie. Szeptal. Pragniemy kolejnego. Nadrobimy to, przez co sama musialas przejść. Przrzekam.*

Elain odrzucila w tył głowę i jęczała. Wszystko, co robili czula prawidłowo. Nigdy wcześniej nie odczuwała takich emocji. Ain delikatnie ugniatal jej pierozka w czasie, gdy jego brat rytmicznie pchal. Wkrótce poczuła kolejną falę orgazmu., kilka ostatnich mocnych pchnięć Brodey'ego i jęczała wraz z nim kiedy konczył. Dysząc, ostrożnie opuścił kobiece nogi, ucałował zagięcie szyi.

*- Piękna. Mruczal. Jesteś taka piękna.*

Chwilę później Brodey wycofał się, a Cail zmienil z nim pozycję. Pogłaskał damskie uda i wsunął się w nią, wyciągając wzduż niej nogi, utrzymując swój ciężar na ramionach. Pod tym kątem, każde wzięte przez niego pchnięcie, cudownie przesunalo się wzduż jej pulsującej wisienki w sposób, który pozostała dwójka jej nie obdarzyła. Odpłynęła, gdy Ain i Brodey lekko kąsali piersi. Wplątała palce w ich włosy i rozkoszowała się tym powalającym wrażeniem. Wydawało się, że Cail trwał tak wiecznie w tej pozycji, gdy miała już zasugerować by szedł na przód i zaspokoil siebie, palące mrowienie zaczęło krążyć pomiędzy jej nogami, zdała sobie sprawę, że nadchodzi kolejne spełnienie.

*- Kurwa!* Krzyczała, ciągnąc obydwu braci mocno za włosy i wypychając swoje biodra ku Cailowi. Po sekundzie doszedł opadając na nią, jego głowa na jej piersiach. Puściła braci i owinęła swoje ręce wokół jego ramion. Sen byłby cholernie dobrym rozwiązaniem w tym momencie. Wiedziała, że z rana będzie cała obolała, nieokiełznane uczucie żądzy jednak odeszło.

Tak jak jej serce. Ci mężczyźni zawładnęli nim i była tego pewna. To nie miało żadnego sensu, brzmiało banalnie, lecz wiedziała, że to prawda. Leżeli tak kilka minut, gdy Ain uniósł głowę.

- Szlag. Rada za piętnaście minut. Podniósł się. Pryszyć...

Ealin nie miała zamiaru ruszać się z łóżka. Pieprzyć Radę. Chciała tam leżeć i zasnąć wraz ze swoimi mężczyznami. *Jej mężczyźni!*

Będzie musiała *do tego* przywyknąć.

Cail pocałował ją i wstał. Po czym poczuła jednego z nich. Ain pojawił się przy niej, uniósł ją i zaniósł do łazienki.

- *Wybacz maleńka, ale musimy cię nieco obmyć.* Jeden z braci włączył prysznic, a kiedy Ain próbował ją postawić zarzuciła mu ręce na szyję.

Roześmiał się. Na ten dźwięk serce Elain skrzyknęło się w dobrej wierze.

- *Nie potrwa długo, wrócimy tutaj i będziemy spać do przyszłego tygodnia, jeśli tylko zechcesz. Jak to brzmi?*

- *Obiecujesz?*

Cail trącił ją. Zdumiewające, że już potrafiła ich rozróżniać. Ton jego głosu brzmiał łagodniej, niż braci, a jego zapach był nieco inny. - *Oczywiście.*

Namydlił myjkę i szorował jej dół, Brodey zajął się górą jej cała.

Mężczyźni w mniej niż pięć minut oczyścili Elain i szybko wyszli spod prysznic, mimo to wszyscy troje byli zvarci i gotowi do kolejnej rundy. Ain przygotował dla niej duży, puszysty ręcznik. Owinął go wokół niej, przytrzymał ją i trącił koniuszkiem nosa jej ucho.

- *Zaufaj nam.. Proszę. Nikt nie będzie Cię dotykać, oprócz nas, przyrzekam. Udawajmy, że to tylko nasza trójka.*

Aksamitny głos z łatwością przeszył ją na wskroś.

- Co?

- *To nie potrwa długo, tylko kilka minut. Proszę, zaufaj nam Elain.*

Przełknęła głośno i skinęła głową. *Na co, u licha się właśnie zgodziła?* Teraz, gdy miała już jeden problem z głowy, rzeczywistość wróciła uderzając w nią. Kiedy była już sucha Ain podał jej sukienkę, którą wślizgnęła na siebie przez głowę. Myślała, że mężczyźni także się ubiorą, lecz nie zrobili tego, szli całkiem nadzy wraz z nią do frontowych drzwi.

- *Co mam robić?*

- *Po prostu idź za mną i rób to co ci powiemy.* Stwierdził Ain.

Zatrzymał się i obrócił ku niej. *To stary rytuał, musimy zrobić wszystko w odpowiedni sposób. Nie możemy nic zmienić. Przrzekam, że nie stanie ci się żadna krzywda, lecz musisz po prostu nam zaufać.*

Pocałował ją, a Elain zwalczyła chęć by znów nie stopić się przy nim. Nie przejmowała się nawet założeniem butów, szła za nimi w dół ścieżki wprost do stodoły.

Wewnątrz znajdowało się dziesięć największych psów (z wyjątkiem psich trojaczków), jakich kiedykolwiek w życiu widziała. Przypominały krzyżówki wilków lub coś podobnego. Psy zgromadzone były w półokręgu, nie wydawały żadnego dźwięku tylko uważnie obserwowały. Brodey niósł ze sobą koc i coś jeszcze, co wyglądało na małą, plastikową butelkę. Rozłożył go na ziemi po środku półkola i ni stąd, ni zowąd trzech mężczyzn przemieniło się ponownie.

Elain przełknęła głośno. *O kurczę.* Ain przyszpilił ją swoimi szarymi ślepiami. Wiedziała, że Brodey i Cail znajdują się gdzieś za nią, ale nie była pewna, w którym miejscu. Ain usiadł po środku koca i spojrzał na nią. Zaczął nisko powarkić. Po chwili Elain zdała sobie sprawę, że wszyscy trzej warczą. W końcu przestali. Nie była pewna, co powinna w tym momencie zrobić. Wtem rozległ się ryk reszty psów. *No jasne, jakbym mogła TO zignorować i udawać, że wcale ICH tu nie ma...*

Aindreas wstał. Znowu mruknął, delikatnie szepcząc w jej myślach słowo *poddaw się*. Spojrzała za siebie, bracia siedzieli ze spuszczoneymi łbami pomrukując. Odwróciła się z powrotem do Aina, zamknęła oczy i opadła na kolana. Usłyszała jak grupa psów zaczęła cicho dyszeć. *Zmiennokształtni? Wilki? Jak u licha mogła ich inaczej nazywać, niż psi zboczeńcy?! Nieważne,* najwyraźniej postąpiła właściwie.

Ain zrobił krok w przód i uniósł łeb. Nie wiedziała, co robić, więc skuliła się na czworaka na kocu. *Boże niech się przemienią zanim cokolwiek zrobią. Nie obchodzi mnie, czym są, nie chcę tego robić z psem!*

Czuła gorąco buchające od Aina, gęste futro wzdłuż szyi i ramion. Serce jej niemal zamarło, kiedy coś ostrego chwyciło ją za kark w silnym uścisku, lecz nie tak mocno by mogło zranić. *Kły.* Rozległ się kolejny pomruk. Z tyłu szyi poczuła delikatny nacisk, po czym pies powalił ją na ziemię. Ułożyła się na kocu twarzą do ziemi, jej tyłek wisiał w powietrzu, zamknęła oczy. Uścisk zmałał. Wtem znów poczuła ocierające się o nią futro. Ain stanął nad nią, warknął, a Cail i Brodey odpowiedzieli. *Nasza partnerka* miękki, mentalny głos szeptał w jej myślach. Psy dyszały jeszcze głośniej. Ain odszedł, a Elain nie odważyła się podnieść wzroku. *Okej, nie było wcale tak źle.*

Męska dłoń sunęła przez sukienkę po jej tyłku. *Taaak, zdecydowanie to nic złego.* Ośmieliła się spojrzeć. Ain klęczał tuż za nią. Brodey i Cail także się przemienili. Brodey przykląkł na wprost niej, a Cail stał zaraz obok. Aindreas zadarł jej sukienkę, a Elain znów zamknęła oczy.

Cokolwiek się wydarzy tak będzie o wiele łatwiej, bez przeszywających, obcych spojrzeń, nawet, jeśli to tylko psy. Bracia zdjęli jej sukienkę, usłyszała mały hałas i ponownie zerknęła w stronę Aina, miał buteleczkę, którą taszczył Brodey. *Cholera. Żel nawilżający.* Rzeczywiście to był lubrykant. Wilgotny palec Aina zaczął naciskać wprost na jej dziewiczą dziurkę. Elain chciała usiąść, Ain stanowczo położył swoją dłoń po środku jej pleców. Spojrzała na niego przez ramię.

- *Proszę.* Posłał jej błagające spojrzenie.

- *Nigdy...nie...* Wyszepiała. *Proszę, nie.*

Silna, męska dłoń łagodnie przesuwała się po jej plecach.

- *Musisz się podporządkować. Nie mamy wyboru, musimy to zrobić.* Powiedział szeptem.

Kolejne męskie ręce unieruchomiły ją z dwóch stron. Palce Caila i Brodey'ego złączyły się z palcami jej dłoni. – *Błagam.* Szeptał po cichu Brodey, Elain ledwo, go usłyszała. Cail czule ucałował jej czoło. - *Wszystko w porządku kochanie.* Opuściła głowę na koc i z całych sił próbowała nie rozplakać się z zawstydzenia. Nie bolało, lecz nie chciała, by jej pierwszy raz wyglądał właśnie tak, przed gromadą obcych kundli.

Ain delikatnie nawilżał jej tyłek, jedną ręką trzymając kobiecą talię. Czująca wycofujący się palec, po chwili znów jej wewnątrz zalał żel, tym razem dwa palce napierały na wejście. Próbowała wstrzymać niespokojny jęk, lecz nie mogła. Ain zawahał się, czekał. Po paru minutach przygotował ją na przyjęcie trzech palców. Z całych sił starała się nie napinać wewnątrz wiedząc dobrze, co będzie kolejne. Jego wielki penis wcisnął się do środka, a ona ze strachu, aż znieruchomiła. Czekał masując tył jej pleców, tuląc się do niej.

- *Oddychaj.* Szeptał wprost do jej ucha. *Rozluźnij się.* Ostatecznie przeszedł przez pierwszy opór i zwlekał, by Elain mogła się do niego przyzwyczaić.

Dała z siebie wszystko, choć trudno było odprężyć się, kiedy piekł ją tyłek a kutas Aina rozciągał tę tylną dziurkę. Po chwili całkowicie wprowadził fiuta do środka. Silne ramiona otoczyły ją. Ain przyciągnął Elain do swojej klatki i podsadził. Oparła głowę na jego ramieniu. Czule cmoknął jej policzek.

- *Skarbie, odpręż się.* Zauważyła, jak Brodey od przodu napiera na nią, dopiero, kiedy poczuła wewnątrz jego interes, zrozumiała, co jest grane.

Ain wyczuł jej napięcie. *Rozluźnij się maleńka. Proszę.* Szeptał.

Zwalczyła szloch i spróbowała zrelaksować się w jego ramionach

Mając w sobie również poruszającego się Brodey'ego ożywiła się seksualnie, napełniając nieznanymi wcześniej doznaniem. A kiedy Brodey zaczął bawić się jej sutkami, krepujący ją niepokój wnet przekształcił się w czystą przyjemność.

Sapała i wzdychała, Ain wsunął jedną rękę między jej uda odnajdując guziczek szczęścia. Elain wiła się i jęczała.

Kolejna dłoń łagodnie pogłaskała ją po policzku. Otworzyła oczy, Cail stał spoglądając z góry, jego sztywny członek...

*O rany.*

Napotkała bursztynowy wzrok, a on skinął twierdząco głową.

*Czemu nie?* Psiakrew, być może zaraz obudzi się w szpitalu, lub coś w tym stylu i okaże się, że to wszystko było snem. Przyciągnęła go bliżej siebie i sięgnęła po jego męskość. Włożyła do swoich ust, rozkoszując głębokim pomrukiem, który przetoczył się przez jego ciało. Cail miękko pogłaskał jej włosy, a Elain całkowicie się poddała. Mężczyźni przejęli kontrolę, zabierając ją w daleką podróż. Andreas przygryzł jej ucho. - *Dalej, maleńka. Zrób to dla nas.*

Już chciała odpowiedzieć, że nie ma mowy o orgazmie, gdy

wtem z jej ust rozniósł się piskliwy wrzask, stłumiony przez męskość Caileana.

Kiedy niespodziewanie doszła, na prawym ramieniu poczuła mocno zaciskające się zęby Aina rozrywające jej skórę, lecz to tylko zaserwowało, jeszcze lepszą

jazdę na krawędzi. Następnie wszyscy trzej mężczyźni, jednakowo poruszali się, pchając i jęcząc. Skosztowała nasienia tryskającego wprost na jej podniebienie, nie mając czasu na poznanie jego smaku, nim wstrząsnął nią kolejny wybuch wyzwalający eksplozję pod powiekami. Utraciła wszystkie siły, więdąc w ich ramionach. Drgnęła nieco, gdy Ain i Brodey wycofywali się z niej. Jeden z nich, Ain, okrył ją kocem i zawinął dookoła swoim ciałem, trzymając ciasno przy sobie. Wtedy z drugiej strony Brodey mocno przytulił się do niej, podczas gdy Cail cały czas głaskał ją po głowie.

Wyczerpana Elain przysnęła. Chwilę później przebudziła się owinięta kocem w ramionach Aindreasa. Ponownie przytknęła oczy, jeżeli będą jej potrzebować, powiedzą. Słyszała, jak przechodzili przez dom, poczuła chlor, usłyszała szum wody. Ain ucałował jej czoło.

- *Posiedźmy chwilkę w wannie maleńka.* Stwierdził cicho.

Skinęła głową. Postawił ją na nogi, przytrzymując w tali jedną ręką, odwinął z koca, potem podniósł i wszedł z nią do wanny.

Usłyszała, jak pozostała dwójka także wchodzi, lecz nie zerknęła na nich, ukojona bliskością Aindreasa i ciepłem wody. Męskie ręce czule gładziły jej ramiona, dłonie, stopy. Z rana prawdopodobnie będzie obolała na całym ciele. Nie miała pojęcia, ile czasu tak siedzieli, ciągle drzemała.

Tak samo jak była wyczerpana fizycznie, psychicznie i emocjonalnie, tak równie czuła się bezpieczniej i pewnej, niż przez całe swoje życie.

Czyjeś palce łagodnie dotknęły jej warg. – *Otwórz skarbie, weź to.* Sądziła, że był to Cail. Włożył dwie tabletki do jej ust. Połknęła, popiła chłodną wodą nie unosząc powiek.

- *Tylenol.* Powiedział. *Tak, to zdecydowanie Cail,* pomyślała.

Znów przytuliła się do piersi Aindreasa i odpłynęła. W pewnym momencie poczuła, jak opatulają ją ręcznikami, była także świadoma toczącej się rozmowy i chłodnego prześcieradła na jej skórze. Twarde, rozgrzewające ciało Aina owinęło się ochronnie dookoła niej. Zasnęła.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy tylko Elain otworzyła oczy, instynktownie wtuliła się w ciepłe, silne ciało przyciśnięte do jej pleców. *Ain*. Wiedziała, że to on, choć nie była pewna skąd. Pocałował tył jej szyi i przyciągnął ją bliżej siebie.

- *Jak się czujesz?*

Głębia jego głosu potwierdziła jej podejrzenie. Obawiała się zbyt poruszyć. Zaczynając od palców u nóg, ostrożnie rozciągnęła poszczególne, części ciała. Mięśnie jej nóg, a w szczególności ud, zaprotestowały. Uda były także lekko otarte od wewnątrz, nic, z czym nie mogłaby sobie poradzić. Bolało ją ramię, w które ugryzł ją *Ain*. Poza tym czuła się wyjątkowo.

- *Przeżyję.*

- *A czy będziesz z tego powodu usatysfakcjonowana?*

Roześmiała się i ostrożnie przeturlała na łóżku, wspinając nieco wyżej, by spojrzeć mu w oczy. Figlarny uśmiech na twarzy *Aindreasa* przyspieszył bicie jej serca.

- *Myślę, że tak.*

- *Która godzina?*

- *Prawie południe.*

Musnął palcami jej policzek. - *Na prawdę czujesz się dobrze?  
Mam podać ci coś? Tabletki? Cokolwiek?*

- *Nie, nie teraz. Jest mi zbyt wygodnie, byś ruszał się gdziekolwiek.*

- *Więc zostanę dokładnie w tym samym miejscu.*

Przycisnął usta do jej skroni. Zamknęła oczy i odprężyła się.

- *Gdzie pozostała dwójka?*

- *Skłoniłem ich dziś do obowiązków. Zazwyczaj to ja zajmuję się funkcjonowaniem rancza, Cail siedzi w papierkach, a Brodey wykonuje przeważnie to, co mu każemy.*

- *Dobrze jest być głównym Alfą, co nie?*

Roześmiał się. Głęboki dźwięk jego głosu, poruszył coś w jej wnętrzu, mimo że nadal była diabelnie zmęczona, by cokolwiek z tym zrobić.

- *Tak, czasami ma to pozytywne strony.*

- *Nic, o was nie wiem.* Stwierdziła cicho.

- *Więc pytaj.*

- *O wszystko?*

- *Wszystko.*

Odchyliła nieco głowę, by spojrzeć mu w oczy. - *Skąd pochodzicie?*

- *Z Aberdeen.*

Gdy głos Aina wywarł mocny nacisk specyficznie akcentując literkę R, zabrakło jej tchu w płucach.

- *Nie z Palm Beach?*

Uśmiechnął się i pokręcił głową. – *Ani pobliza.*

- *Jesteście Szkotami? Znaczy się, rdzennymi Szkotami?*

Wyszczrzył zęby. - *Aye, lass\**

- *Cholera jasna!*

- *Co?*

- *Powiedz coś więcej!*

- *Więcej?*

- *Z tym akcentem.*

---

\*Aye,less – tak, kobieto

\*Ayuh – tak

Znowu roześmiał się i przeturlał z powrotem na plecy.

*- Skarbie, błagam, nie prosz byśmy cytowali Bravehearta. Mam dość tego filmu, mógłbym wyc. Popatrzył na nią. Kiedy przyjechaliśmy do Stanów, spędziliśmy wiele lat na nauce języka bez mocnego akcentowania. Po tym, jak opuściliśmy Maine blisko 10 lat zajęło mi wyzbycie się słowa Ayuh\*, kiedy przenosiliśmy się na Florydę.*

Elain wydeła usta.

*- Och, kochanie, nie próbuj na mnie proszącego spojrzenia szczeniaczka, nie tak szybko. Daj mi, choć jeden dzień.*

*- Jak długo mieszkacie na Florydzie?*

*- Przeprowadziliśmy się tutaj w 1948 roku.*

W porządku, nadszedł czas, by w końcu rozprawić się z szalonymi zmiennokształtnymi bzdurami. Z małą pomocą Aindreasa ostrożnie usiadła na łóżku.

*- Co stanie się teraz ze mną?*

Ain oparł się na jednej ręce, a ona próbowała nie gapić się, na jego idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha.

*- Będąc naszą partnerką?*

*- Tak*

*- Poczulaś to już zeszłej nocy. Będziesz w stanie usłyszeć nas w swoich myślach. Ta umiejętność zajmie trochę czasu, nim całkowicie się rozwinie. Zazwyczaj jest to kilka tygodni, bądź miesięcy.*

*- Więc to było prawdziwe?*

Ain przytaknął.

*- Coś jeszcze?*

*- Wiek starzenia opóźnia się. Poza tym będziemy musieli poczekać i przekonać się. Będąc z trzema samcami Alfa, może to oznaczać, że staniesz się dość silna.*

Elain potrzebowała chwili, by pogodzić się z tym wszystkim. Poprzednia noc była zamazana, a umysł zamglony.

*- Myślałam, że może być tylko jeden Alfa w rodzinie?*

*- W sforze. Poprawił łagodnie Ain.*

*- W sforze. Dlaczego wasza trójka żyje razem?*

*- Trojaczki to wyjątek. A my jesteśmy identyczni.*

*- Nie, nie jesteście. Macie inny kolor oczu.*

*- Mamy te same cele i postanowienia, więc jesteśmy jednakowi.*

*Spróbuj zmusić dwóch barci Alfa w różnym wieku do życia pod jednym dachem. Nie ma takiej możliwości. Jesteśmy jedynymi znanymi w historii naszego klanu trojaczkami. Istnieją też mioty bliźniacze, ale czasami tylko jeden z bliźniaków może być wilkiem, wtedy mają również oddzielne partnerki. Natomiast wilk Alfa z wielokrotnego miotu musi dzielić partnerkę ze swoimi braćmi.*

Studiowała jego twarz.

*- Dlaczego zrobiłeś to zeszłej nocy, no wiesz w tyłek? Nie jestem zadowolona z tego, że mój pierwszy raz odbył się w ten sposób.*

Ain zaczerwienił się i odwrócił od niej wzrok.

*- Wybacz, to była część rytuału. Mówiłem ci, że Rada musi skontrolować połączenie. Nie powtórzymy tego nigdy więcej, jeśli nie zechcesz. Słowo.*

Mogłaby zechcieć, lecz nie przed publicznością i z pewnością nie w ciągu kolejnych kilku dni, dopóki jej ciało nie ochłonie po tej nocnej, wilczej lambadzie.

*- Dzięki bogu, że nie jesteście czworaczkami. Parsknęła.*

Ain zachichotał. *- To dopiero byłoby wyzwanie.*

Napotkał jej wzrok, nadal wyglądał na zmartwionego.

*- Na prawdę, wszystko z tobą w porządku?*

*- Fizycznie, tak. Będzie dobrze. Psychiczenie... cóż, nadal przyjmuję wszystko do świadomości.*

Pochylił się ku niej i musnął czule jej usta.

*- Powinniśmy jutro pojechać do urzędu stanu cywilnego i wziąć ślub.*

*- Co takiego?! Odepchnęła go. Natychmiast przestań, do cholery!*

*- Dlaczego?*

*- Skłaniasz mnie bym rzuciła pracę i na dodatek chcesz zaciągnąć do urzędu cywilnego? Kpisz sobie kurwa ze mnie?*

Ain zmarszczył brwi. *- Musimy też popracować nad twoim ciętym języczkiem.*

Mimo lekkiego bólu rzuciła się po prześcieradło, okryła się nim i ostrożnie wygramoliła z łóżka. Nigdzie nie widziała swojej sukienki, na kłamce od szafy wisiała koszula męska. Elain wciągnęła ją na siebie, ta opadła jej prawie do kolan.

*- Dokąd się wybierasz?*

Szła w stronę drzwi. *- To mój codzienny napad złości. Skoro, jak sadzę jestem waszą „Jedyną” to do diabła, będziecie musieli się do tego przyzwyczaić!*

Otworzyła je, a gdy była w połowie drogi do salonu Ain złapał ją w tali i zarzucił sobie na ramię, tak jakby nic nie ważyła.

*- Nie, małeńka, nie wyjdiesz stąd w tym stanie.*

Zaczęła rzucać się i wierzgać, po czym zdała sobie sprawę, że to jak walenie w drzewo. Wracając do sypialni Ain zatrzasnął za nimi drzwi i posadził ją po środku łóżka.

*- Dopóki nie odzyskasz wszystkich sił, nigdzie się stąd nie ruszysz. Musisz wypocząć.*

Elain próbowała wstać, lecz on wspiął się na nią,

*- Puszczaj!*

Przyspilił ją do łóżka i wbił w nią swój wzrok. – **Przestań.** Powiedział.

Głębia jego głosu skutecznie na nią wpłynęła. *Szlag!*

Ain ściszył głos.

*- Elain, skarbie, proszę. Uspokój się. Nie wyciągaj pochopnych wniosków.*

Choć nie chciała się rozplakać, zrobiła to. *- Cholera, to nie uczciwe!*

*- Nie mówiłem przecież, że nie mogłabyś mieć prawdziwego ślubu.* Stwierdził spokojnie.

*- Powiedziałeś, że pójdziemy do urzędu stanu cywilnego!*

*- Nie zapytałaś, czy jest to możliwe do uzgodnienia. To tylko mój **pomysł**, nie żadne polecenie. Rozsądna osoba powiedziałaaby, „Nie chcę brać ślubu cywilnego”, a ja powiedziałbym, „Więc, czego na prawdę chcesz? A rozsądna osoba odpowiedziałaby, że....*



Jego głos oddalił się. Spojrzał na nią, a ona zrozumiała, że czekał, by wypełniła lukę. Miękkim, ledwie rozpoznawalnym przez siebie głosem, dodała.

*- Chcę mieć prawdziwą uroczystość ślubną.*

Pochylił się ku niej i pocałował. Puścił ją, siadając na łóżku.

*- Okej robimy postępy. To działa wzajemnie, wiesz?*

*- Cóż, a może rozsądny mężczyzna powiedziałby, „ Kochanie, chciałbym wziąć cywilny ślub, a co ty chcesz zrobić?*

Ain przemyślał to i skinął głową. *- Masz rację.*

Elain zamrugła. *- Co?*

*- Masz, rację. Przepraszam.*

Ponowne mrugnięcie. *- Yyy?*

Uśmiechnął się do niej. *-Przykro mi. I przepraszam.*

*Masz rację, po tym, co stało się ostatniej nocy, to musiało zabrzmieć źle.*

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

*- I tak, po prostu przeprosiłeś?*

*- Mhm, to, że jestem głównym Alfą nie oznacza też, że jestem dupkiem.*

*A przynajmniej staram się nim nie być. W której części w „Będziemy cię rozpieszczać i to dosłownie” nie wyraziłem się dość jasno?*

Elain usiadła obok i spojrzała na niego.

*- Na prawdę, mogę mieć prawdziwy ślub?*

*- Najpierw musimy określić pewne, podstawowe zasady.*

*- Ach, rozumiem, czyli teraz czas na tą część, w której stajesz się dupkiem?*

*- A ty panną młodą z piekła rodem?*

Opadła z powrotem na łóżko. - *Cholera jasna.*

Pisnęła w proteście, kiedy Ain przerzucił ją sobie przez kolano i pacnął w tyłek.

*- A to, za co? Krzyknęła.*

*- Mała przestroga na przyszłość. Pochyli się nad nią i pocałował, tym samym ją rozpraszając. Jesteś zbyt ładna by tak przeklinać.*

*- Nie myśl, że będziesz regularnie dawał mi klapsy kolego.*

Ain znów wbił w nią swój szary, przesywający wzrok, a ona ponownie zmiękła.

*- Och, na prawdę? Zapytał.*

Niezdolna do odpowiedzi, kiwnęła tylko głową.

- *Więc lepiej zmień słownictwo, dam ci trochę czasu byś mogła nad tym popracować. Nie obchodzi mnie, że od czasu do czasu przeklinasz, spróbuj znaleźć dla siebie bardziej kobiece alternatywy.*

- *Stąpasz po cienkim lodzie, koleś.*

- *Uwielbiam pływać w zimnej wodzie.*

Próbowała utrzymać kamienną twarz, lecz nie mogła. W końcu zaczęła się śmiać, a kiedy tak śmiała się, on również uśmiechnął się.

- *Pozbądź się złości kochanie. Nie chcę, by tak było między nami. Wiem, że jeszcze sporo nauki przed nami, pozwól nam na to. Przyciągnął ją do siebie. Zacznijmy od podstaw. Musisz robić to, co mówimy. Możesz wypowiadać się swobodnie w danej sprawie, ale ostateczny głos należy do nas. Zapewne będą też kwestie, które nie ułożą się po twojej myśli i będziesz musiała to zaakceptować.*

Elain skrzywiła się. - *Nie jestem dzieckiem.*

- *Biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy ponad dwieście lat od ciebie starsi, cóż...jesteś.*

- *Czasem nie wąż się wyskakiwać z pieprzonym, „bo jestem straszny”.*

Popatrzył na nią krzywo. - *Język.*

Elain pokazała mu język.

*- Ty również dostaniesz lanie, albo doświadczysz czegoś gorszego na własnej skórze.*

Westchnął.

*- Przez większość czasu nie będzie problemu. Czasami będziesz musiała przestrzegać pewnych protokołów. Chodzi głównie o członków Rady Klanu i innych zmiennokształtnych. Jeśli nie będziesz podążać według tych reguł, nie zawahamy się, naprostować cię, nawet publicznie.*

Słyszając srogą nutę w tonie jego głosu, była pewna, że mówił poważnie.

Ain kontynuował.

*- Nie możesz też nastawiać nas wzajemnie przeciw sobie. Przyłapiemy cię na tym i zdecydowanie dostaniesz lanie. Jeśli poprosisz któregoś z nas o coś i nie uzyskasz zadowalającej cię odpowiedzi, nie wolno ci biec do następnego i próbować stawiać na swoim.*

*- Ale to ty wszystko kontrolujesz!*

*- I tak pozostanie, ponieważ mamy między sobą, klarowną komunikację. Sugerowałbym, żebyś zbierała całą trójkę razem, jeśli kiedykolwiek chciałabyś pomówić o ważnych dla ciebie sprawach. Wówczas wszyscy trzej rozważymy to i podejmiemy decyzję. Jeśli będziesz czegokolwiek chcieć i zapytasz, o to jednego z nas i gdy on nie wyrazi na to zgody, koniec tematu.*

*- To brzmi do diab...diaska całkiem małostkowo!*

Ain uśmiechnął się, gdy usłyszał jak Elain sama poprawia się.

*- Nie, to ma utrzymać porządek. Nie zamierzam uchylać, ani jednego z tych postanowień. Chyba, że będzie to coś poważniejszego, związanego z naruszeniem naszych zasad. Moi bracia znają reguły, tak samo dobrze, jak ja, więc z tym na pewno nie będzie problemu.*

*- A dokładniej, jakie to zasady?*

*- Z czasem nauczysz się ich, a my Ci w tym pomożemy. Proponuję również nauczyć się zadawania pytań przed wyciąganiem pochopnych wniosków i zamartwianiem się na zapas.*

Elain poczerwieniała. *- Przepraszam, narobiłam krzyku.*

*- Nie ma żadnego powodu do tego. Pochylił się ku niej i pocałował ją. Daj nam szansę, byśmy pokazali ci, jak bardzo nam na tobie zależy. Obiecuję, że za parę miesięcy zrozumiesz wszystko.*

Zamyślił się na chwilę. – *Musimy przenieść tutaj twoje rzeczy i zadecydować, co chcesz zrobić ze swoim domem.*

Elain posmutniała. *- Naprawdę muszę odejść z pracy, prawda?*

Skinął głową.

*- Przykro mi skarbie, to zbyt ryzykowne. Jeśli unikałabyś rozgłosu i pracowała w okolicy, pozwoliłbym ci udzielać się zawodowo. Co będzie za 10 lub 20 lat, kiedy*

*wcale się nie postarzejesz? Musimy trzymać się w cieniu, być dyskretni. Obecnie wszyscy mieszkańcy myślą, że jesteśmy wnukami pierwotnych właścicieli.*

*- A co jeśli nie byłabym na wizji?*

Ain przyglądał się jej. *- Co masz namyśli?*

Przełknęła głośno. Nie chciała rezygnować ze swojej pracy. Bycie w obsłudze kulis telewizyjnych to lepsze niż nic.

*- Co jeśli...jeśli wrócę za kulisy? Jedna producentka odchodzi za kilka tygodni na urlop macierzyński. Mogłabym zgłosić się na ochotnika, by obsadzić ten etat. Nie występowałabym przed kamerą.*

*- Mieszkasz tutaj, na ranczu razem z nami. To oznacza dwie godzinny żmudnej jazdy w tą i z powrotem.*

*- Tak, wiem.*

Ain znów przyglądał się jej przez chwilę.

*- Masz może zaległy urlop lub przysługują ci jakieś dni wolne w najbliższym czasie?*

*- Tydzień.*

*- Możesz wziąć go teraz?*

Miękła pod potęgą jego wzroku. *- Myślę, że tak.*

Znowu pochylił się nad nią, tym razem pocałował ją w nos. *- Więc weź urlop.*

*Zadzwoń dziś do pracy i zaaranżuj to. Westchnął. Nie odpowiem ci dziś, czy możesz zatrzymać swoją pracę. Aczkolwiek, przemyślę to i dostaniesz moją odpowiedź wraz z końcem twojego wolnego. Lecz jeśli będziesz w tej kwestii dręczyć mnie lub pozostałą dwójkę, nim dobiegnie koniec tygodnia, powiem nie. Rozumiemy się?*

*Elain przytaknęła. - Co mam powiedzieć mojemu szefowi odnośnie urlopu?*

*- Prawdę. Poglądził jej policzek, a ona zamknęła oczy, rozkoszując się uczuciem jego ciepłej dłoni. Że potrzebujesz czasu na sprawy prywatne.*

*- O kur...kurka!*

*- Co?*

*- Za osiem tygodni moja matka wpadnie z wizytą. Prawdopodobnie zostanie u mnie przez miesiąc.*

*- No i co?*

*- Jak to, co? Elain zamachnęła się wokół sypialni. Jak wytłumaczymy to, że wszyscy zajmujemy wspólną sypialnię?*

*Ain głupio uśmiechnął się. - W tym domu jest osiem sypialni, z resztą, kogo obchodzi, kto gdzie śpi?*

*- Och. A wracając do kwestii ślubu. Jak to zrobimy? Poligamia nie jest legalna na Florydzie.*

*- Zgodnie z prawem wyjdiesz za mąż za mnie. Pierwszeństwo Alfy.*

Kąciki jego ust uniosły się.

*- Połapiesz się w tym wszystkim. Brodey i Cail także będą uczestniczyć w uroczystości. Będą mieć obrączki. To, że będę twoim mężem na papierku, wcale nie oznacza ich podrzędności w tej sprawie. Ślub to tylko dodatek.*

*Ma prawnie uchronić cię, i zapewnić, że masz pełne uprawnienia do korzystania z naszego majątku. Ponieważ tak na prawdę, jedyna rzecz, która ma dla nas znaczenie zdarzyła się zeszłej nocy.*

Elain potarła swoje ramię. – *Musiałeś tak chole...mocno mnie ugryźć?*

*- Pozwól mi spojrzeć.* Odwróciła się i uniosła koszulę. *Już prawie się goi i wspaniale na tobie wygląda. To dowód dla reszty wilków, że z całą pewnością masz partnera.* Pochylił się i musnął lekko jak piórko ustami jej ciało. Zamknęła oczy i próbowała wstrzymać jęk rozkoszy. Potem ucałował ramię i opuścił koszulę.

*- Taa z całą pewnością wzięliście mnie ostatniej nocy.*

Ain już miał odpowiedzieć, gdy frontowe drzwi otworzyły się i zatrzęsnęły z hukiem. Brodey i Cail tłoczyli się w progu sypialni. Szerokie, promienne uśmiechy na ich twarzach.

*- Obudziła się!* Krzyknął Cail, po czym obydwaj szturchali się i przepychali. Brodey dotarł do niej pierwszy i pocałował ją.

*- Dlaczego nie pracujecie na zewnątrz? Pytał Ain.*



- *Wyrobiliśmy się z porannych obowiązków. Stwierdził Brodey. Czas na lunch.*

- *Rekordowy czas jak na was kutasy.*

-*Hej! Ty możesz kląć, a ja nie?* Poskarżyła się.

Ain znów pocałował ją, pogłębiając pocałunek tym samym odwracając jej uwagę.

- *Mhm, bo ja tak mówię.* Odpowiedział z uśmiechem.

- *Argh!*

Cail zaśmiał się. - *Wiesz, że on się tak tylko z tobą droczy prawda?*

*Ain ma nieco konserwatywne poglądy. Chce żebyś zachowywała się jak dama.*

Elain spojrzała na Aindreasa, a kiedy ten puścił do niej oczko, wewnątrz jej brzucha zadrżało z pragnienia, jej rozdrażnienie ulotniło się.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Podczas gdy Elain dzwoniła do pracy i planowała urlop, bracia przygotowali dla niej pyszne śniadanie. Po tym, jak Cail i Bordey wyszyli żeby dokończyć pracę na ranczu, Ain zaniósł ją z powrotem do łóżka. Elain spierała się z nim, by mogła pojechać do domu po trochę osobistych rzeczy.

*- Przez resztę dnia będziesz wypoczywać. Rzucił jej piorunujące spojrzenie. To jest rozkaz.*

*Jej silna wola znów ulotniła się. - Niech ci będzie! Narzekąca.*

*Ain wciągnął na siebie szorty, sięgnął po pilota od telewizora i wyciągnął się tuż obok niej na łóżku.*

*- Wiele przeszłaś zeszłej nocy. Objął ją ramieniem. Chcę żebyś odpoczęła. Nie musisz dziś nigdzie jechać.*

*- Nie jestem chora. Nie rób ze mnie niepełnosprawnej.*

*Trącił nosem jej czoło.*

*- Nie, nie jesteś. Skarbie, proszę po prostu odpuść dziś sobie. Spędziliśmy wiele, samotnych lat czekając na ciebie, więc pozwól nam mieć przyjemność z rozpieszczania cię, okej?*

*Elain złagodniała.*

*- Więc chociaż porozmawiaj ze mną. Sięgnęła po pilota i ściszyła telewizor. Opowiedz mi o waszej rodzinie.*

*- Mamy dziesięciorga braci porzrzucanych po świecie. Wilki. I piętnaścioro rodzeństwa, które już nie żyje. Nasi rodzice zginęli 25 lat temu w wypadku samochodowym.*

*- Przykro mi.*

*Ain wzruszył ramionami. To jak film fantasy. Możemy zmieniać formę, kiedy tylko zechcemy. Podczas pełni księżyca jesteśmy silniejsi i bardziej wytrzymalsi. Nasze ciało uzdrawia się szybciej, niż ludzkie i może być narażone na większy wycisk, lecz także jesteśmy śmiertelni.*

*- Więc nasze dzieci..*

W tym momencie Elain nie chciała jeszcze myśleć o dzieciach. Przynajmniej miała swoje tabletki, dzięki Bogu, że trzymała je w torebce.

*- Nie wiem dokładnie. Większość z naszego gatunku to samce, słyszałem też o kilku samicach. Nie każde dziecko musi być zmiennokształtne. Niektóre pary czasami w ogóle nie mają zmieniającego się potomstwa.*

Przyturlał się do niej i pogładził ją po policzku.

*- Mówiłem poważnie, kiedy powiedziałem, że nie spędzisz całego życia na wychowywaniu dzieci. Kiedyś chcielibyśmy założyć rodzinę, ale jeśli zdecydujesz, że nie pragniesz mieć dziecka, w porządku.*

Splótł swoje palce z jej, zbliżył do ust rękę Elain i pocałował ją.

*- Wiem, że musisz się jeszcze sporo o nas nauczyć. I choć będziemy mieli decydujący głos w wielu sprawach, naprawdę poświęcimy życie, by uczynić cię najszcześliwszą kobietą na ziemi. Musimy strzec naszej tajemnicy. Musimy postępować zgodnie z zasadami naszych przodków i stosować się do poleceń Rady Klanu.*

Aindreas spędził całe popołudnie udzielając odpowiedzi na jej pytania. Oczywistym faktem było to, że Elain zajmuje się dziennikarstwem, gdyż sam nie miał szansy wypytać ją o cokolwiek. Elain była mile zaskoczona, pomysłowością Aina w kwestii organizacji ślubu. Ain nie chciał wielkiej uroczystości, w tym byli zgodni oraz z oczywistych powodów nie chciał, by jej ekipa telewizyjna filmowała imprezę. Budżet wydatków, na jakie pozwolił jej Ain w kwestii ślubu, przekroczył jej najśmielsze oczekiwania. Wpadła na pomysł.

*- Więc ile tak dokładnie jesteście warci chłopcy, co?*

*- Ma to znaczenie?*

*- Pytam z czystej ciekawości.*

*- Cail zajmuje się tymi sprawami. Powiedzmy, że nie masz się, czym martwić.*

*- Oświeć mnie. Tak mniej więcej w przybliżeniu?*

Wzruszył ramionami.

*- Cail mówił, że jak odprowadzał podatek w tym roku, nasz majątek został wyceniony na około 60 milionów. Oczywiście nie wszystko jest w gotówce. Mamy jeszcze kilka nieruchomości w kraju. Nie licząc tych za granicą i kont w Szwajcarii.*

Elain przymknęła oczy, próbując przyswoić sobie tę informację. Po chwili zapytała.

*- To, czemu zajmujecie się hodowlą bydła?*

Ain znowu wzruszył tylko ramionami. *- Musimy coś robić. Z resztą lubimy to, lubimy przestrzeń, gdzie łatwiej być poza kontrolą. Za piętnaście lat możemy pomówić o przeniesieniu się gdzieś indziej.* Poglądził jej nogi, a następnie wymasował całe ciało. To nieco rozluźniło ją i wyzwoliło przemile uczucie w brzuchu. Elain wyskoczyła z koszuli, której i tak nie było sensu nosić.

*- Znam coś innego, co mógłbyś zrobić.* Figlarnie poruszyła biodrami.

Nadal była trochę obolała, choć masaż całego ciała odrobinę pomógł.

Ain delikatnie poklepał ją po pupie. *- Może nieco później, skarbie.*

Obróciła się ku niemu i zaczęła się dąsać.

*- Ze mną już w porządku, jestem tylko jeszcze lekko podrażniona.*

*- Może po kolacji.* Obdarzył ją swoim słynnym spojrzeniem. *Nie naciskaj. Przed nami wiele wspólnych lat.*

Koniec końców Elain ponownie zasnęła. Kiedy obudziła się samotnie w łóżku było po osiemnastej. Wciągnęła na siebie koszulę i poszła do kuchni.

Mężczyzn nie było w domu, słyszała jak rozmawiali gdzieś na zewnątrz.

Znalazła buteleczkę z Tylenolem i połknęła trzy tabletki, popijając wodą.

Przebudziła się z kolejną myślą, która poważnie ją zirytowała.

Alfa czy nie, Ain szczerze powiedział, co o niej myśli.

Chwilę później bracia pojawili się w kuchni, szerokie uśmiechy na ich twarzach nim zdali sobie sprawę, z tego, że Elain zamartwia się czymś.

- *Coś się stało?* Zapytał Aindreas.

Elain skrzyżowała ramiona i omijała ich wzrok.

- *Wszyscy trzej, tak po prostu założyliście sobie, że wyjdę za was za mąż?*

Mężczyźni wymienili zakłopotane spojrzenia.

- *Ale przecież omówiliśmy już wszystko, co chciałaś.* Stwierdził Ain.

- *I żaden z was matoly, nawet nie poprosił mnie o rękę!*

Wyglądali na zaskoczonych, po czym razem głośno roześmiali się. Aindreas przygarnął ją w swoje ramiona, zanim zdążyła zaprotestować. Pocałował ją i wiedziała, *do diaska*, że topnieje. Nie mogła mu się oprzeć. Brodey i Cail stali w uścisku po obu ich stronach. Ain przykląkł przed nią na jedno kolano i wyczarował małe pudełeczko z kieszeni swoich szortów. W środku wspaniały szafir z diamentowym oczkiem. Pierścionek doprowadził ją do łez.

- *Wyjdiesz za mnie?*

Może i miała, szalone wahania nastroju, ale miała też przystojnego faceta, baaa trzech przystojniaków. Szybko skinęła głową.

Cail i Brodey również przed nią przyklękli, każdy trzymał jej jedną dłoń.

Brodey zapytał jako pierwszy. - *Czy mnie także poślubisz?*

Roześmiała się.

- *Tak!*

- *Nie zapomnij o mnie!* Drażnił się Cail. *Wyjdiesz za mnie Elain?*

Zgadza się, należała do nich. Od głowy aż po... cóż, tyłek. Jeszcze głośniej zaczęła się śmiać.

- *Tak, o rany, tak! Poślubię każdego z was!*

Zdjęła obrączkę swojej babki i przeniosła ją na prawą rękę.

Aindreas wsunął pierścionek zaręczynowy na lewy palec jej dłoni.

- *Skarbie, musisz nauczyć się cierpliwości, mieliśmy zrobić to zaraz po kolacji.*

Wstał i złożył na jej ustach pocałunek. Potem Brodey i Cail również ją pocałowali. W momencie, w którym Cail uwolnił ją ze swojego uścisku Elain pragnęła, by zanieśli ją z powrotem do łóżka i kochali się z nią przez całą noc. Zamiast tego Ain posadził ją przed telewizorem na kanapie w salonie, a sam pomógł swoim braciom w przygotowaniu kolacji. *Przynajmniej nie próbują zrobić ze mnie gosposi.* Pomyślała. *Może mówił prawdę o tym rozpieszczeniu do bólu.*

Po smacznej kolacji, kiedy Ain i Cail zmywali naczynia, Brodey zagarnął ją w swoje ramiona i zaniósł do sypialni.

- *Wyglądasz cudownie w mojej koszuli dziecinko.*

- *Och, to twoja?*

Przyszło jej namyśl, że koszula wcale nie pachniała jak on.

Nie umiała wyjaśnić, dlaczego cała trójka pachniała dla niej inaczej.

To była subtelna różnica, bardzo lekka woń, nie jak woda po goleniu.

Ain miał piżmowy zapach z nutką eukaliptusa. Brodey przypominał jej cynamon, a wyjątkowy zapach Caila wywoływał myśl o świeżo skoszonym sianie. Brodey delikatnie ułożył ją na łóżku i zwinął się przy niej.

- *Tak.* Pocałował ją.

*Cholerka, mam przepieprzone.* Fala pragnień przeszła przez jej ciało. Owinęła się wokół Brodey'ego. Podciągnął jej koszulę i delikatnie zaczął ssać jeden z jej sutków. Elain zaczęła jęczeć.

- *Jak się czujesz?* Spytał.

- *Nie mam sił na wyuzdany seks, lecz nie zostawiaj mnie tak.*

Szybko pozbył się ciuchów, po czym pocałował jej brzuch przesuwając swoimi ustami niżej.

- *Nie, kochanie, nie zrobię tego.*

Opuścił usta na jej wznórek, był dokładne w tym miejscu, gdy Ain i Cail weszli do sypialni.

- *A nie mówiłem.* Stwierdził Cail pozbywając się swojej koszuli. *Wisisz mi pięć dolców. Wiedziałem, że nie utrzyma z daleka od niej łap.*

Ain nie odpowiedział, tylko wywrócił oczami i też zaczął się rozbierać.

Elain nic nie obchodziło, była w niebie. Brodey miał ją wijącą się na łóżku. Kiedy Cail przycisnął swoje usta do jej warg, złapała go tak mocno, aż jej język zanurzył się głęboko w jego gardle. Kąciki jego warg kreślił rozbawiony uśmiech. Po chwili udało mu się zaczerpnąć powietrza.



- *Muszę powiedzieć, że jest w nastroju do zabawy.*

Brodey zacisnął dłonie wokół jej ud i przejechał po ciele językiem kierując się wprost do jej szparki. Ain wyciągnął się przy niej i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

- *Patrz na mnie.* Wyszeptał.

Zmusiła swoje powieki do otwarcia.

- *Kochamy cię, Przymierzamy, że zaopiekujemy się tobą. Zaufaj nam, wiemy, co mówimy.*

Skinęła.

Pocałował ją, a potem Brodey zrobił coś pysznego między jej nogami, dzięki czemu wyruszyła w podróż na niewyobrażalny szczyt. Krzyczała, Ain szeptał jej zachęty do ucha, Elain drżała na łóżku pomiędzy nimi. Kiedy zbliżyła się do momentu w, którym nie mogła już znieść pieszczot, Brodey'ego mężczyzna ustąpił i zastąpił usta swoim sztywnym członkiem. Równocześnie jęknęli, kiedy pchnął w kierunku ciasnego wejścia. Brodey posadził ją na sobie, a ona owinęła się wokół niego. Przycisnął usta do jej ucha.

- *Kocham cię. Jezu, tak bardzo cię kocham.*

Elain drżała w jego ramionach. Czowała to w jego wnętrzu. To nie były tylko zwykłe słowa, toczące się z ust jej mężczyzn.

*Jej mężczyzn.* Gładził jej plecy, po czym przyspilił ją jeszcze mocniej swoimi biodrami. Przycisnęła usta do jego ramienia, kiedy uderzyła w nią natrętna myśl. Ugryzła go.

Brodey zaskomlał, a jego ruchy, przyspieszyły, bardziej pogłębiły się, Elain nadażyła za nim, aż doszedł w jej wnętrzu. Potem delikatnie ułożył ją na materacu.

*- Kurwa, było zajebiście! Wszystko dobrze dziecinko?*

Skinęła głową. Była jeszcze trochę obolała, lecz nie miała ochoty rezygnować z zabawy.

*- A co z tobą?*

Wskazała palcem na pozostawiony przez nią ślad.

Brodey trącił nosem jej nos, po czym czule ją pocałował.

*- Było idealnie. Jesteś doskonała. Tak, jakbyś czytała w moich myślach.*

Elain spojrzała na Caila, wskazała na niego palcem i przywołała do siebie. Mężczyzna wyszczerzył zęby i przyturlał się do niej.

*- Taaak?*

Pocałowała go w odpowiedzi, na co ten wsunął się w jej wnętrze i napierał powolnymi ruchami. Wyczuwała, jak mężczyzna kroczy ku spełnieniu. Zaczęła delikatnie przesuwając i drapać po jego plecach paznokciami, nim ostatecznie wbiła mu je w tyłek.

*- Zrób to! Dalej, daj mi siebie. Zachęcała.*

Cail wydał z siebie głośny wrzask, zanurzając się w niej jeszcze głębiej. Nie poruszył się, nie otworzył oczu. Elain nie puściła go, twarz Caila spoczywała na jej ramieniu. Kiedy w końcu mężczyzna ochłonął, spojrzał wprost w jej oczy.

*- Było ekstra!*

*- Tego właśnie chciałeś, prawda?*

Uśmiechnął się i trącił ją nosem.

*- O tak.*

Ain wyszczerzył zęby w szeroki uśmiechu.

*- Niezwykłe. Zazwyczaj potrzeba kilka tygodni, nim w ogóle zacznie się to dziać.*

Elain uderzyła w niego zaniepokojonym spojrzeniem.

*- A, co z wczorajszym wieczorem?*

*- Mówiłem ci, że rytuał to zupełnie coś innego. Musi minąć trochę czasu, byś była zdolna robić takie rzeczy.*

Cail pocałował ją i ostrożnie zszedł z niej, pozostawiając ją Aindreasowi. Elain szybko wspięła się na niego, całując go przy tym.

*- Twoja kolej.*

Ain uśmiechnął się do niej.

*- Nie chciałem nic mówić, w przypadku gdyby za bardzo cię bolało.*

*- Nie oczekuj dziś, żadnej inicjatywy z mojej strony. Po prostu sam się zabaw.*

I tak zrobił. Elain musiała przyznać, że odczucia, jakimi obdarzały ją te trzy, grube kutasy były fenomenalne. Ain położył ręce na biodrach i zatopił się w niej. Elain pogłaskała go po mocnym torsie. Wszyscy trzej mężczyźni byli lekko owłosieni, obrośnięci drobnymi, ciemnymi włoskami, także poniżej pasa.

Napotkała jego wzrok.

*Kocham cię.*

Uśmiechnęła się do niego i także przesłała mu myśl.

*Ja też ciebie kocham.*

Ain przyciągnął bliżej jej biodra i w ciągu trzech mocnych pchnięć skończył.

Cail oraz Brodey zdali sobie sprawę, z tego, co się dzieje.

*- Co? Co się stało? Pytał Brodey. Elain spojrzała na niego. Kocham twoje szkarłatne oczy. Brodey zmieszał się.*

*- Co takiego? Dziecinko, nie mam szkar... Coś zaświtało i Brodey uśmiechnął się od ucha do ucha.*

*- To stąd wiedziałaś, co masz robić! Ja pierdolę!*

*- Praktycznie już to zrobiłaś, złotko.*

*Kocham cię.*

Brodey roześmiał się, pochylił ku niej i pocałował. *Ja ciebie też kocham.*

Odwróciła się w kierunku Caileana.

- *Czy słyszycie, kiedy wymieniam myśli z jednym z was?*

Pokręcił głową.

- *Wiem, że rozmawiacie, ale nic z tego nie słyszę.*

Spotkała jego wzrok. *Kocham cię.* Szeroki, promienny uśmiech i ciepłe, bursztynowe oczy stopiły się z jej spojrzeniem. *Ja ciebie bardziej, kochanie.*

Ain złapał ją w tali i delikatnie ułożył na łóżku w swoich ramionach.

- *Pora spać, jutro możesz poeksperymentować ze swoimi, nowymi supermocami.*

Elain roześmiała się. - *Supermoce?*

Ucałował tył jej szyi. - *Taaa.*

Caile przytulił się do niej z drugiej strony. Podejrzewała, że jednym z przywilejów Alfya było to, iż Ain, co noc będzie spał u jej boku, a pozostała dwójka będzie się wymieniać.

Rozważywszy wszystkie za i przeciw, pomyślała, że radzi sobie całkiem dobrze. Zmiennokształtne wilki istnieją, *zgadza się*, przystojne trojaczki, *są*. Wspaniali kochankowie, którzy będą się o nią troszczyć, *są*. No dobra, nie tylko przystojni...

- *Hej, Brodey.* Wymruczała.

- *Co, dziecinko?*

- *Powiedz coś po szkocku.*

Roześmiał się, gdzieś z drugiej strony Caileana.

- *Frrrreedoom!\** A Ain i Cail równocześnie wyjęzeli. - *Nie pozwalaj mu zacząć!*

Elain uśmiechnęła się do siebie, zamknęła oczy i zapadła w sen w ramionach swoich mężczyzn.

---

\**Woolnoość!*

Keksiö.89